

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

B. PIATKOWSKI — Jak hartowała się stal; K. PALYS — Stalinowski zaciąg;
J. STAWIŃSKI — Wojna i pokój; J. G. KAMIŃSKI — Bem i Kossuth;
Z. RZEPLIŃSKI — Literatura węgierska w walce o realizm socjalistyczny;
B. LIPIŃSKA — „Andzia” Kordecka z Kurpiowskiej Puszczy;

Rok X

Warszawa, dn. 12 kwietnia 1953 r.

Nr 15 401)

Czcząc nieśmiertelną pamięć Józefa Stalina naród nasz obdarzył Katowice nazwą Stalinogrodu, a województwo katowickie — nazwą — stalinogrodzkiego.

Od jakże dawna Śląsk zwat się dumnie „Czerwonym Zagłębiem”... To on wskazuje na wieść o Rewolucji Październikowej wszczął powstanie zbrojne, rewolucję żołnierską. Na niego skierowała armaty burżuazja ze zdrańczej koalicji Rządu Lubelskiego i świty Piłsudskiego. „Czerwone Zagłębie” przez szereg miesięcy podtrzymywało wiarę w zwycięskie rozpalenie iskr, rzuconych z Piotrogradu. Ono wskazywało jak nieprzejednanie trzeba walczyć o zdobycie władzy, „Czerwone Zagłębie” — górników i hutników, w których bity wówczas serca, jakby młynarzy kronsztackich, jakby metalowców puławskich...

Tu, w Zagłębiu, węgiel i rudy najwcześniej i stosunkowo najszybciej zachęciły kapitalizm do rozwoju ciężkiego przemysłu. Tu najszybciej rosła klasa robotnicza i jej czołowe oddziały, tu najmocniej narastała sprzeczność ustrojowa i najostrzej kula się walka klasowa, mimo trudnych warunków historycznych i etnograficznych, mimo wsieckiego procesu germanizacji.

W Ludowej Polsce Zagłębiu przypadała zaszczytna rola — dać początek wielkiemu dziełu, jakie po Rewolucji Październikowej zrealizowała pierwsza pięcioletka stalinowska. Na fundamentie Zagłębia, na fundamentie jego zahartowanych i mądrych robotników, wyrósł mogły inwestycje 6-letniego Planu, wielki plac budowy w całym kraju, nowe giganty i kombinaty, nowe kadry robotnicze, nowi specjaliści i technicy.

W nowej nazwie, jaką nasz Śląsk otrzymał, wyrażone zostało wielkie wyróżnienie i odznaczenie Zagłębia. Nowa nazwa wydobywa najwspanialszą tradycję tej części naszego kraju, tradycję robotniczego trudu i walki o wolność narodu i ludu pracującego. Ukazuje narodowi w jego dziejach ziemię i ludzi, gdzie kula się historia nowego świata i gdzie dziś wykują ją zwycięska klasa robotnicza, dumna z imienia Stalina, który patronując Zagłębiu, zobowiązuje tę ziemię synów klasy robotniczej, synów nędzy i walki, synów niesłychanych cierpień i bohaterских wysiłków, aby w nowych warunkach rodziła prawdziwych bohaterów i twórców nowego życia Polski Ludowej, aby przodowała w jej rozwoju, przemianach i rozkwicie.

KAZIMIERZ KOSZUTSKI

Można nie wierzyć słowom — ptakom przelotnym,
lecz jakże nie zaufać faktom?
Już światła słońc elektrycznych wymiotły
mrok spod strzech słomianych — i traktor
na spółdzielczej drodze zadudnił...

Chytry wróg w ciemnym szepcie się zaszył
warcząc: Nie podpisujcie, chłopie —
lecz nie wstrzymaj już rąk, ni serc naszych;
potrafiłiśmy go wytopić,
uciąć łapy lepkie i brudne.

Już po naszą część i część nie sięgnie;
gromady — żaden wróg nie złamie.
Żyć nam dziś szczęśliwiej i piękniej,
choć dróg nikt nam nie uślał różami
i niejedną przed nami trudność.

Gdyby tak można w dzień jutrzejszy
zagladnąć jak w otwarte okno —
ujrzałbyś kraj od snów piękniejszy —
w złotym szumie żbóż po widnokrąg
pulsujące radości źródło...

KRYSZYNA PALYS

W ZACIĄGU STALINOWSKIM

szystowskimi aż na ziemię rzeszowską. Tam przeczekali ciężkie lata i wrócili na wypalone pustkowia. Jedynym miejscem, gdzie można było wtedy dostać pracę był PGR Machnow. Nosił tam Sponar cegłę i rozrabiał wapno — budował własnymi rękami tę wielką fabrykę chleba, w której teraz gospodarują robotnicy rolni na dziesięciu tysiącach hektarów. Tam też zobaczył pierwszy raz traktor, dowiedział się, że o kilkanaście kilometrów dalej powstaje pierwszy w Polsce POM w Lubyczy Królewskiej. Poszedł i przyjął go — ziemia czekała, ludzi trzeba było jak najwięcej, a chłopak był rosyjski i mocno zbudowany. Tutaj jako pomocnik traktorzysty „objeżdżał” wszystkie maszyny i zgłosił się do ośrodka szkoleniowego w Chelmie na kurs. W roku 1949 prowadził w POM traktor, w 1952 r. nie miał nigdy mniej jak 130 proc. normy. Zebrał wtedy Sponar sześciu chłopców z okolicznych wiosek. Ma swoją brygadę. Ten młody jak młody debaczek chłopiec przygnał do swojego „Zetora” niby żelazo do magnesu. Gdy go dekorowano Srebrnym Krzyżem Zasługi, powiedział, że drugi należy się jego „Zetorowi”. Rozstaje się z maszyną tylko wtedy, gdy wybiera się do wsi porozmawiać z ludźmi. Sponar zna ją jako aktywną wstępną do wszystkich okolicznych wiosek. W ciężkich dniach marcowych przyszedł na zebranie organizacji partyjnej i prosił o przyjęcie w szeregi kandydatów.

Młody Pawka Korczagin lubił grywać wieczorami w rodzinnej Szepietówce na harmonii. Znam chłopca, dla którego harmonia w dzieciństwie była nieosiągalnym skarbem, chociaż przepadał za muzyką. W chałupie Makohonów z Żurawca było aż sześciu dzieci, a ziemi nie mieli ani skrawka. Nawet na bogatej ziemi tomaszowskiej nie

MONIKA WARNEŃSKA

W województwie stalinogrodzkim w kopalni im. Stalina

GÓRNICY kopalni „Renard” strajkowali w roku 1922 i w roku 1925, w 1932 i w 1933. Strajkami odpowiadali na lokauty i redukcje, na turnusy i „świećówki”, na bezrobocie i nędzę. Strajkami domagali się podwyżki płac i ludzkich warunków życia. Strajkami przekreślali machinacje prawicowych pepesowców, demagogów i krętarzy: panów Bielników i Stańczyków, którzy usiłując zamyslić oczy robotarzom pięknymi słowkami — za ich plecami knuli ugody z kapitałem, z przemysłowcami i baronami węglowymi, zagranicznymi grabieżcami.

— Brałem udział we wszystkich strajkach, jakie się u nas odbywały — wspomina towarzyszek Sokół, sekretarz tutejszej Podstawowej Organizacji Partyjnej. — W dwudziestym trzecim roku, tak nas przyparła do muru bieda, głód, wyzysk i liche zarobki — żeśmy sztygara, który nas przesładował, Bukowińskiego, już do szybu pchali. Wtedy człowiek był młody, zapalczywy i myślał jeszcze, że można zlepu zaradzić i krzywdę usunąć przez zlikwidowanie jednego łajdaka...

Działająca w podziemiach nielegalności Komunistyczna Partia Polski uczyła innej walki. Walki świadomej i zorganizowanej. W szeregach partii ludzie dojrzeli i hartowali się naprzekór represjom i przesładowaniom. Zapelniali się mury wiezień i druty obozu w Berezie zagłębiackim. Szli za kraty ludzie, których jedynym „przestępstwem” był udział w ruchu robotniczym, dążenie do lepszego jutra ludu pracującego.

Co było szkołą i uniwersytetem dla przodujących ludzi kopalni nazwanej w Polsce Ludowej imieniem Stalina?

Szkołą dla nich była walka, uniwersytetem — wieżenie, nauczycielem i przewodnikiem — partia. Towarzyszek Sokół, wraz z żoną i trojgiem drobnych dzieci mieszkał w suterenie, grył gorzki chleb bezrobocia, krzywdy i biedy. W wyniku masowych redukcji wraz z innymi towarzyszami siedzieli za mianem i kopalnia bieda szyby, aby za cenę ciężkiej, ponad siły pracy grożącej zasypaniem lub zacczerwieniem — zdobyć, a raczej wydrapać z ziemi najlichszy zarobek. Przodujący górnik, brygadzieta

Franciszek Porada, syn wiejskiego wyrobnika jako młody chłopak przywędrował za chlebem do Zagłębia. Jego wiedza książkowa — były to dwa oddziały wiejskiej szkoły. Jego wiedza życiowa — były to lata strajków, bezrobocia i twardej pracy pod ziemią. Sztymar zmiłnowy, Aleksander Walc nie mógł uczęszczać do szkoły sztygarskiej. Trudno było o tym marzyć, skoro ojciec musiał troszczyć się o dziesięciorgo dzieciaków. Już i to dobre, że młody Walc przegryzł się przez termin ślusarski, został czeladnikiem a później majstrem.

W styczniu 1945 roku nad Zagłębiem zagrzmiały katusze. Zanim na ulicach Sosnowca pojawili się radzieccy i polscy żołnierze — robotnicy, ślaniając się z wycieńczenia, głodu, bezsenności, trwali na swoich stanowiskach, strzegąc fabryki, hut, kopalni przed zatopieniem przez okupanta lub zniszczeniem przez miejscowe hieny szabrownicze. Do pracy tej, tak jak do walki z faszystowskim okupantem zmobilizowała górników Polska Partia Robotnicza. Kopalnia nie może stanąć! Bo niech tylko przestanie pulsować żar ognia w kotłowni, niechaj zabraknie mądrych, sprawnych rąk ludzkich kierujących elektrownią, niech przerwa chociażby na krótko swą działalność pompy — a wnet woda wtargnie w chodniki i pokłady, zalaje kopalnię, zniszczy jej czarne wnętrza — źródła bogactwa dla powstającego z niewoli kraju, warsztat pracy dla robotniczych rąk.

kogo iść, co z sobą robić, których z traktorzystów spotkał go w Lublinie na dworcu kolejowym i namówił do jazdy w kierunku Machnowa. Tam dostał mu się „Ursus 45”. Szanował go jak umiał. Mówił o traktorze jak o żywym stworzeniu, czyścił go, smarował, oliwił... i nie oglądał się na remonty średnie. Inne maszyny dawno poodsyłano na przymusowy odpoczynek w warsztatach a „Ursus 45” ciągle jeszcze walczył na machnowskich polach.

— Słub chyba z nim wziął — żartowali niekiedy. — Do remontu też pewno pójdą razem.

Zartów zaniechał, gdy okazało się, że młody pomocnik zaoszczędził dziesięć tysięcy złotych na remontach średnich. Byłby zaoszczędził jeszcze więcej, gdyby nie spotkał pewnego wieczoru złego doradcy. Pracował w tym czasie przy transporcie i nie wiedział co z sobą zrobić. W świetlicy było pusto bo inne brygady nie odstępowały stóg przy omlotach, a do kina dwadzieścia kilometrów. Kręcił się koło szopy, gdy stary człowiek wyjął z kieszeni flaszkę wódki.

— Wypijmy sobie — Chłopak nie śpieszył się, oponował, ale... gdy do jarki wracały późną nocą z obory, usłyszeli na drodze piąjką piosenkę, przerywaną czkawką. Poznały po głosie Czubackiego.

— Żle sobie poczyła. Odtąd Czubacki pił na każdej zabawie a nawet każdego wieczoru. Próbował go niekiedy odwieść, ale on hardo powtarzał swoje: Nie za wasze pieniądze...

Potęgpił wreszcie Czubackiego wszyscy, lecz najdłużej zastanawiano się nad sprawą w Zarządzie Zespołowym ZMP. Kombajn Narwocki słusznie zauważył, że traktorzysta pracuje dobrze, a źle postępuje dopiero wtedy, gdy odejdzie od traktora.

Przez długie tygodnie pracowali nie myśląc o żadnym wynagrodzeniu i otrzymując jako jedyny przydział żywnościowy dzienną rację 200 gramów jałowego chleba. Przeszli zwycięsko przez „gorący” okres poprzedzający referendum, przez bagno mikołajczykowski, reakcyjnych plotek i bredni. Strzeżli swojej kopalni a zarazem zdobyli klasy robotniczej, walcząc z bandami w ORMO. Przeszli zwycięsko przez pierwszy, pionierski okres współzawodnictwa pracy, kiedy to wrogie ręce nocą pisały na murach kopalni zbrodnicze słowa: „Śmierć przodownikom pracy”. Ci sami ludzie dziś...

Głęboko pod ziemią, brygada towarzysza Porady walczy o pierwszeństwo. Brygada towarzysza Porady należy do przodujących. Brygada Porady — to jedna z tych, które „prowadzą” we współzawodnictwie długofalowym.

Franciszek Porada nie ma czasu na długie rozmowy. Węgiel czeka — a czas ucieka. Wydobycie, wykonanie planu, to sprawa ważniejsza niż wszelkie wywiady!

...Ale towarzysz Porada ma czas nie tylko na pracę partyjną i społeczną, na lekturę prasy, również pilnie uczęszcza na kursy dokształcące. Jest przecież synem wyrobnika wiejskiego, a choć przez długie lata pracy, walki i bezrobocia wiele pojął i pogłębił, ale przecież za podstawę miał tylko dwie klasy wiejskiej szkoły.

Towarzysz Porada jest ojcem dwóch dorastających córek. Córki niedawno zdobyły średnie wy-

kształcenie. Stoi przed nimi naocześnie otwarta droga do dalszej nauki, studiów i zawodu. Ich ojciec — jeden z przodowników kopalni imienia Stalina — również się uczy — uczęszcza na kursy dokształcące.

Sztymar Walc nie mógł uczęszczać do szkoły sztygarskiej. Mogł co najwyżej terminować u ślusarza. Ale miał nie tylko zapal i chęć do pracy, miał również ogromne zamiłowanie do maszyn, talent wynalazczy, mnóstwo wiadomości fachowych, zdobytych latami praktyki.

Dziś Aleksander Walc jest sztygarem. Kieruje pracą na sortowni i na płucze. Wydatnie usprawnił pracę przez szereg pomysłów racjonalizatorskich, do których należało przede wszystkim ulepszenie sit przesiewających węgiel. Ten jeden tylko pomysł Walca zaoszczędził kopalni 13 milionów złotych miesięcznie! A nie jest to bynajmniej pomysł jedyny. Sztymar Walc należał do przodowników, których w roku ubiegłym, w dniu „Święta Górników” 4 grudnia — Bolesław Bierut odznaczył orderem Sztandaru Pracy. Takie samo odznaczenie zawisło na piersiach Adamczyka — tego, który przed dziesięć laty, jako osiemnastoletni chłopiec zarzekał się, że umknie z kopalni, kiedy tylko się zakończy wojna. Ale w kopalni już nie „Renardgrube” — w kopalni im. Stalina. Tam, gdzie inni nie mogli „wyciągnąć” nawet 40 proc. normy, on w trudnych warunkach wyciągnął 323 proc. normy. Wyniki te uzyskał nie dzięki beznamiętnemu forsowaniu sił ale dzięki sumiennemu przemysłowemu każdemu ruchowi, organizacji pracy, zapoznaniu się z metodami innych przodowników. Dziś Adamczyka spotkać możemy zarówno na dole jak na powierzchni, w biurze. Po odbyciu specjalnego kursu — pracuje jako technik normowania.

Przez pokój sekretarza partii, towarzysza Sokoła przewija się mnóstwo ludzi i mnóstwo spraw różnego rodzaju. Przodownik Maj dowiaduje się o mieszkaniu, żona jednego z górników prosi o przyspieszenie wysłania chorego dziecka do sanatorium. Jeden z „lajzków” z zaciśniętymi wargami i schyloną głową wysłuchuje ostrego upomnienia, ktoś z zarządu świetlicy kopalnianej prosi sekretarza o uczestnictwo w zebraniu...

Za drzwiami słychać dźwięczny głos kobiety pyta o towarzysza sekretarza. Do pokoju wchodzi dwójka młodych ludzi. Dziewczyna wita się z obecnymi jak ze starymi znajomymi.

Przed trzema laty ta sama dziewczyna, z której twarzy dziś promieniuje energia i radość życia — zjawiała się na kopalni jako chude, mizerne, zabiedzone stworzenie. Rodziców straciła podczas okupacji. Nie umiała nic. Przyjęto ją na gońca. Gdy okazało się, że dziewczyna jest zdolna i pojętna, zajęła się nią partia. Posłała do biura, wciągnęła się do pracy, dokształcała w miarę możliwości. Dziś pracuje na odpowiedzialnym i samodzielnym stanowisku w Szczecinie, ma męża, ma swój dom, swoje własne, ustabilizowane życie. Ilekroć jednak przybywa do Sosnowca — kroki jej wiodą na kopalnię. Tu przyjeżdżała z narzeczoną, tu przybyła z mężem po ślubie, tu zjawiała się w przejeździe — aby spotkać ludzi, którzy zastąpili jej rodziców i pchnęli na drogę samodzielnego, pełnowartościowego życia, którzy — wedle jej własnych słów — zrobili z niej człowieka.

Krystyna Palys

Monika Warneńska

ZOFIA RZEPLIŃSKA

Współczesna literatura węgierska

W WALCE O NOWE ŻYCIE

Krajanie chleba
PATZOY POL

Po wyzwoleniu Węgier przez Armię Czerwoną, wraz ze zwycięstwem nad faszyzmem w życiu politycznym i gospodarczym, wraz z upaństwowieniem środków produkcji i reformą rolną, nastąpił zdecydowany przełom w sytuacji pisarzy węgierskich. Ludowa władza dała im wszystko, aby twórczością swoją mogli brać udział we wzmacnianiu i rozwijaniu form nowego życia, aby ostrzyli brzoń przeciwko wrogowi nowego porządku. Pokonana burżuazja nie godziła się bowiem ze swoją klęską i ryla podkop pod młodą republikę ludową nie tylko

Przygotowanie do obchodu urodzin Stalina w spółdzielni produkcyjnej
BENCZE LASZLO

przy pomocy Mindszenty'ch, Gröszów, Rajków i ich kompanów, ale także i w dziedzinie kultury nie rezygnowała z wprowadzania zamętu.

Mátyás Rákosi, przewodniczący Węgierskiej Partii Pracujących, ukochany nauczyciel węgierskiego ludu, w listopadzie 1948 r. powiedział: „Nie umieliśmy jeszcze owoćno walczyć w dziedzinie literatury, teatru, malarstwa i muzyki przeciwko burżuazji, zachodnim wpływom. Reakcja zaś, tracąc władzę, u siebie zapewnić sobie wpływy na świadomość mas pracujących poprzez literaturę, mistycyzm religijny i wciąż na nowo pojawiające się sekty wyznaniowe”. Ostrzegawcze słowa Mátyása Rákosiego wywołały potężne echo.

W roku 1949 sytuacja kraju zdynamizowała podłoża i warunki do rewolucji w literaturze. W okresie tym już coraz liczniej krążyły przekłady prozaików radzieckich, istniały już prace Józsefa Revaia i Martona Horvátha o wielkich klasykach literatury węgierskiej. Na przełomie lat 1949-50 odbyła się potężna dyskusja, w wyniku której zostały precyzyjnie oświadczone dawne błądy (przede wszystkim uleganie estetyzmowi, zerwania więzi z masami, niedostatecznego korzystania z wzorów literatury radzieckiej), nakreślone nowe wytyczne dla węgierskich pisarzy.

W związku z tym do istotnych zadań nowej prozy zaliczono odsłanianie przed masami czytelnikami w obrazach minionych krzywdy społecznej, niedzi, bezrobocia, terroru, sprężyn klasowych tych zjawisk i historycznego znaczenia walki ludu o wolność i sprawiedliwość.

Zadania te natrącały na niewyczerpane bogactwo tematów. Jednym z najwybitniejszych dzieł, którego autor w obrazach minionych walk ludu przeciw wyzyskiwaczom pokazywał narodowi „kielecki” współczesnego „dziś”, jest wspaniała trylogia Sandora Gergely'a pt. „Powstanie Dozsy”. Pierwsze dwa tomy tej powieści powstały jeszcze w Związku Radzieckim, trzeci już w wyzwolonej ojczyźnie. Powieść ta, obrazująca dzieje wielkiego chłopieckiego ruchu wyzwolenieckiego na Węgrzech w wieku szesnastym, jest typowym przykładem nowego marksistowskiego ujęcia przeszłości. Sandor Gergely pokazał wyrazicie ułask feudalny, narastanie buntu i dojrzewanie świadomości rewolucyjnej wśród chłopstwa. Po-

dobną metodą pisarską została opracowana powieść Peter Veresa, dotycząca tej samej epoki historycznej pt. „Wielki cmentarz”. Obydwie dzieła przenika żarliwa apoteoza walki przeciw wyzyskiwaczom i żarliwa pasja nienawiści przeciwko wrogowi ludu. Fakt niemal jednocześnie podjęcia tego samego tematu przez dwu wybitnych prozaików węgierskich i fakt ogromnego zainteresowania mas czytelników ich dziełami ma swoją charakterystyczną wymowę. Jeszcze do niedawna jednym z najbardziej palących problemów społecznych Węgier były pozostałości feudalizmu upiorem ziej przeszłości straszące w niejednej wiosce — i nie trudno zrozumieć, dlaczego książka o powstaniu Dozsy stała się jedną z najulubieńszych pozycji w bibliotekach wiejskich, towarzysząc pracą tych wszystkich, dzięki którym gospodarka spółdzielcza na wsi węgierskiej obejmuje już około 1/3 obszaru upraw rolnych całego kraju.

Liczne utwory poświęcił pisarstwo węgierscy stosunkowo niedawnej przeszłości wsi, cierpiącej w jarzmie ucisku feudalnego i kapitalistycznego. Problemem tym zajmuje się Peter Veres w swej trytomowej (niedawno przetłumaczonej na język polski) powieści pt. „Trzy pokolenia”. Już w pierwszej części utworu na tle obrazów strasznego losu wydziedziczonych w ustroju kapitalistycznym rysują się siły powstające do walki o ustrój sprawiedliwy. Bohater powieści jest jednocześnie uczestnikiem strajków chłopskich, bohaterem walk z żandarmami faszystowskiego reżimu. Postać jego typowa jako sylwetka działacza i rewolucjonisty chłopskiego, ukazana na tle zbiorowości jako jej część organiczna — jest jednocześnie głęboko indywidualizowana. Bohater przeszłości wsi węgierskiej został podjęty również przez Józsefa Darvasa w powieści

powieść o nieprzeciętnych walorach artystycznych. Bohater jej, Balint Köpe, wzrasta i rozwija się w warunkach kontrewolucji na Węgrzech. Stanowiący do pracy zarobkowej już w wieku 12 lat, mały Balint w swej wędrówce od warsztatu do warsztatu poznaje wszystkie elementy życia robotniczego, jego ciężary, upokorzenia, niedzę — i walkę. Szczegółowym momentem dotychczas opublikowanych tomów jest olbrzymia manifestacja robotnicza z września 1930 r. na Węgrzech Horthy'ego.

Już pierwsze opublikowane po wyzwoleniu utwory pisarzy węgierskich, poruszające sprawy bieżącej rzeczywistości, obaliły wszystkie zastrzeżenia i niepokoje, jakoby wobec wydarzeń współczesnych trzeba najpierw nieodwrotnie zdobyć wieloletnią „perspektywę historyczną”, aby móc o nich w ogóle pisać. I tak, „Miasto na trzęsawiskach” Józsefa Darvasa daje bogatą panoramę przeżyć Budapesztu, poczynając od jego cierpień pod rządami faszystów, poprzez wstrząsające opisy walk partyzanckich i działalności podziemia, aż do wkroczenia wyzwolenieckiej Armii Radzieckiej i pierwszych niezapomnianych dni wolności. Wydarzenia zamknięte w tej powieści zostały przepojone gorącym patriotyzmem autora, jego serdeczną troską o losy narodu, jego niezłomną wiarą w zwycięstwo przyszłości. Historia wyzwolenia jest również tematem powieści znakomitego pisarza Beli Illésa pt. „Opowieść o broni i bohaterstwie” i drugiej, znaniej w Polsce pt. „Rapsodia Karpacza”, która na Węgrzech osiągnęła nakład 100 tys. egzemplarzy. Miarą wartości dzieła o tej samej tematyce pt. „W cieniu wolności” pisma Tomasza Acela jest Nagroda Stalinowska przyznana za nią autorowi. Drugim laureatem Nagrody Stalinowskiej wśród pisarzy węgierskich jest Sándor Nagy, autor powieści o rozwoju gospodarki spółdzielczej na wsi pt. „Pojednanie”. Pokazując na materiale formowania się spółdzielni produkcyjnej węzłowe problemy budowy socjalizmu, Nagy z całą prawdą przedstawia trudności narodzin „nowego” i rolę Partii w dziele przemiany oblicza wsi. Problemem dojrzenia świadomości socjalistycznej na wsi zajmuje się również Peter Veres w tomie opowiadań pod tytułem „Egamin”. Innym z grona wybitnych pisarzy poświęcających się tematyce nowej wsi jest Pal Szabo, autor „Pięci ziemi” (znanej w Polsce z przeróbki filmowej) i „Boskich młynów”, poświęconych ukazaniu przełomu w życiu wsi po wyzwoleniu spod ucisku faszystowskiego.

Utwory Ferenc Karinty, jednego z najmłodszych, który zadebiutował zbiorem opowiadań pt. „Piękne życie”, potem zaś wydał powieść pt. „Murarze”, poruszają problem nowego stosunku robotników do pracy, pędu do racjonalizatorstwa i w związku z tym odnajdywania nowego piękna, nowych wartości w twórczym procesie pracy. Jednym z najciekawszych przejawów walki ze schematyzmem, jaka pod przewodnictwem Józsefa Revaia nieustannie się toczy w węgierskim życiu literackim, jest powieść Léli Szeberényi pt. „Góry poruszają się”, w której autor opisuje życie w wielkim zakładzie przemysłowym na prowincji, w ostatnim okresie Planu Trzyletniego. Bohatera powieści widzimy nie tylko na czele brygady odlewniczej i podziwiani pasemkami z poskręcaną w drobne łoki czupryną. Pod prostym nosem nosił małego wąsa starannie pielęgnowanego; przesuwając po nim od czasu do czasu wskazującym palcem prawej ręki. Cała twarz miała dziwnie natchniony wyraz, urzekający wszystkich, którzy się z Kossuthem stykali. Głos brzmiał czysto, dźwięcznie, podkreślając jeszcze to wrażenie.

Kossuth zatrzymał się nagle, wskazał mapę: — Spójrzcie, generale: to Węgry, Zbiorowisko ludów — Madziarzy, Rumuni, Kroaty, Słowacy, Rusini, Niemcy — przez Austriaków systematycznie judzeni przeciw sobie i teraz wykorzystujący niespokojne czasy na wzajemne rzezie. Chłopsko nienawidzące panów, gotowe dwory palić — i szlachta, która przed ojczyznę zdradziła niższy miała oddać chłopom choć część swych włości. Po kraju włóczę się agenci wroga, przekupują posłów, oficerów... — Coż na to sejm — zdumiał się Bem — przecież sejm węgierski jest przedstawicielem ludu, uchwalit znaczące reformy?... — Prawda to, ale jeszcze w nim rejd wodzi szlachta: baronowie, księżta, hrabiowie... nieradko przez przedstawicieli bogatego mieszczaństwa popierani. Całym sercem za reformami jest garść posłów chłopskich i rzemieślników, a także studentów. Reszta albo się otwarcie nowym ustawom sprzeciwia, albo siedzi cicho. Skóra na magnatach cierpi, gdy widzą gromady chłopów, których do honwędów werbuje i przed oknami ich pałaców przeciągają tłumy z rewolucyjną pieśnią na ustach. Ale niech tylko poczują się pewniejsi — pokazą zęby. Znam ja tych wyperfumowanych firenków nadto dobrze! — Czy magnaci duży wpływ mają na wojsko? — Staram się obsadzać kierownicze stanowiska ludźmi zaufanymi,

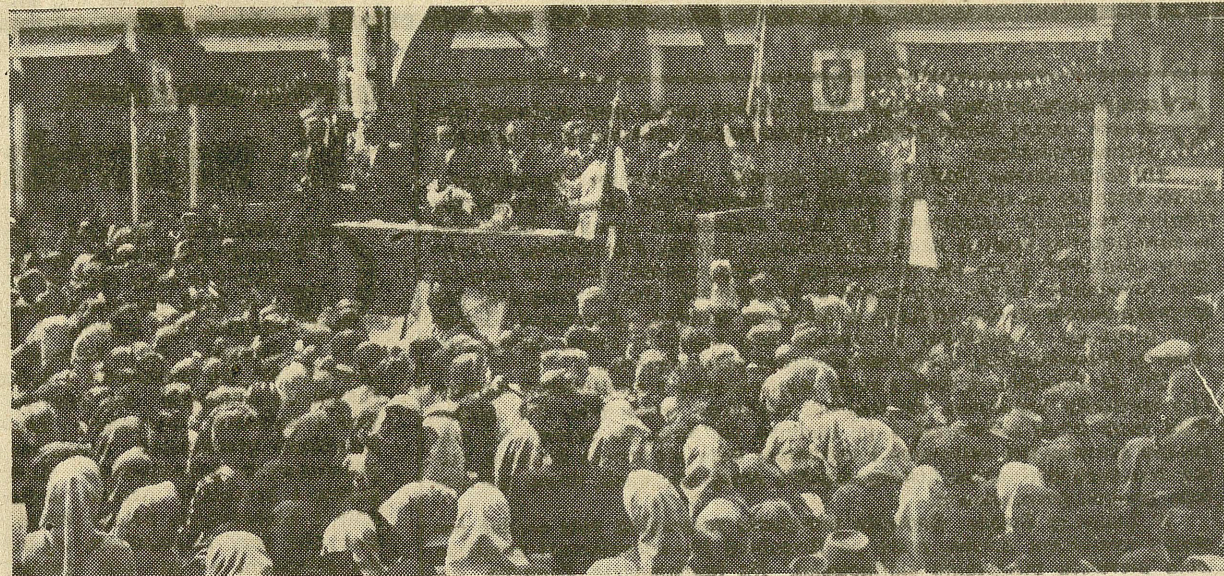
Mieli „własne” dynastie i dynastie „obce”, jarzmo tureckie i habsburską niewolę. Mieli „niepodległość” obszarńskich wleńców, zagranicznych finansów i regenta-faszyści. Ale nigdy nie mieli wolności. Burzyli się raz po raz i zrzucali okowy, by na jutro znów ujrzeć na swych rękach kajdany. — Aż przyszedł 4 kwietnia 1945 r. Z za gór, skąd blisko sto lat przedtem spłynęły czarne zastępy carskie, by zdeptać ich nadzieje, teraz nadszła Armia Wolności. Zatknęła nad Budapesztem sztandar wyzwolenia, lud węgierski wziął władzę w swoje ręce.

Mingło osiem lat. Żyzna równina i słoneczne zboża rodzą pszenicę i wino dla własnego narodu. Dla własnego narodu owocują bogate sady. Rosną hutyl i fabryki, maszyny wychodzą na pola, powstają nowe

miasta, zagojono już dawno krwawe rany wojny. Wykwitają talenty, lud trzymany w tysiącletniej ciemności rozprostował ramiona. Idzie naprzód w blasku wiosennym słońca. Wschodzący nad jego piękną ziemią słońca socjalizm.

Potrójna dźwignia ruszyła z posad starożytną ziemię pannońską, na nowe pchnęła tory historii narodu Węgier. Zapładniająca siła wyzwolenia, które przyniosła Armia Pokoju i Wolności. Potęga idei, myśli i nauki Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina. A wreszcie moc kształtująca i kierownicza Partii — Węgierskiej Partii Pracujących — i jej niezłomnego wodza Matyasa Rákosi. Sterowany pewną i czujną dłoń naród węgierski buduje socjalizm.

Z tej drogi nic go już nie zawróci.



IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ

BEM I KOSSUTH

Fragment powieści

Tego wieczoru w Preszburgu nie tylko wartownicy czuwali; światło w oknach małego domku, położonego opodal pałacu sejmowego, paliło się długo w noc. Przewodniczący Komitetu Obrony Narodowej, Lajos Kossuth, miał niecodzienną wizytę. W fotelu, ustawionym w rogu komnaty, siedział generał Bem. Nie zdążył się przebrać; na puszystym dywanie spoczywały rozczłapane dorożkarskie buty, przez poręcz fotela przewieszony był płaszcz, ten sam, w którym wymknął się z Wiednia. O stro od kolumny granatowego uniformu pozbawionego odznak oddał się słyż zarost, nie okrywający jednakże policzków, które podziobane były drobnymi bliznami tak gęsto, że próżno szukałbyś zdrowego miejsca. Blizny te, ślad po wybuchu w artyleryjskim laboratorium w Polsce, jaki o mało nie spowodował utraty wzroku, pięły się na szerokie czoło, rzędzącymi smugami sięgały szczytu czaszki, okrytej tylko w obwodzie nielicznymi włosami. Ale najbardziej w twarzy generała przykuwało uwagę jego spojrzenie. Tak bezbrzeżny spokój krył się w źrenicach, że udzielał się nawet najbardziej zdenerwowanemu człowiekowi.

Kossuth przemierzał komnatę od ściany do ściany miarowym krokiem, z rękoma założonymi na plecach. Liczył 46 lat, był więc o 8 lat młodszy od polskiego generała. Lekki, melancholijny uśmiech błąkał się w kącikach jego warg nawet wtedy, gdy mówił o sprawach bolesnych i tylko zmęczone jakby spojrzenie niebieskich oczu, oceniłoby brwią ciemną, wskazywało, jak głęboko przeżywa to co mówi. Czarna broda otaczała pociągłą twarz, koło uszu łączące się wąskimi pasemkami z poskręcaną w drobne łoki czupryną. Pod prostym nosem nosił małego wąsa starannie pielęgnowanego; przesuwając po nim od czasu do czasu wskazującym palcem prawej ręki. Cała twarz miała dziwnie natchniony wyraz, urzekający wszystkich, którzy się z Kossuthem stykali. Głos brzmiał czysto, dźwięcznie, podkreślając jeszcze to wrażenie.

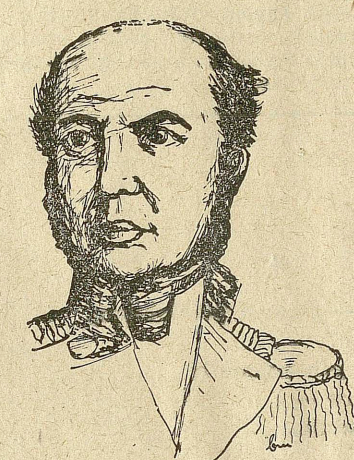
Kossuth zatrzymał się nagle, wskazał mapę:

— Spójrzcie, generale: to Węgry, Zbiorowisko ludów — Madziarzy, Rumuni, Kroaty, Słowacy, Rusini, Niemcy — przez Austriaków systematycznie judzeni przeciw sobie i teraz wykorzystujący niespokojne czasy na wzajemne rzezie. Chłopsko nienawidzące panów, gotowe dwory palić — i szlachta, która przed ojczyznę zdradziła niższy miała oddać chłopom choć część swych włości. Po kraju włóczę się agenci wroga, przekupują posłów, oficerów...

— Coż na to sejm — zdumiał się Bem — przecież sejm węgierski jest przedstawicielem ludu, uchwalit znaczące reformy?... — Prawda to, ale jeszcze w nim rejd wodzi szlachta: baronowie, księżta, hrabiowie... nieradko przez przedstawicieli bogatego mieszczaństwa popierani. Całym sercem za reformami jest garść posłów chłopskich i rzemieślników, a także studentów. Reszta albo się otwarcie nowym ustawom sprzeciwia, albo siedzi cicho. Skóra na magnatach cierpi, gdy widzą gromady chłopów, których do honwędów werbuje i przed oknami ich pałaców przeciągają tłumy z rewolucyjną pieśnią na ustach. Ale niech tylko poczują się pewniejsi — pokazą zęby. Znam ja tych wyperfumowanych firenków nadto dobrze!

— Czy magnaci duży wpływ mają na wojsko?

— Staram się obsadzać kierownicze stanowiska ludźmi zaufanymi,



rys. Bogdan Butenko

oddanymi sprawie. Część naszych oficerów należy jednakże do Partii Pokoju i na tych najmniej można liczyć. Drugą część korpusu oficerów stanowią oficerowie, którzy swe szlify zdobyli w służbie cesarskiej; wśród tych są tacy co walczą niechętnie, gdyż — tłumaczą się — składali przysięgę na wierność cesarzowi...

— Co za obłuda!

— Obłuda, brak odroiny patriotyzmu! Trzecia wreszcie część, najmniejsza na razie, tworzy młodzież świeżo mianowana. Ci za rewolucję dadzą się porwać!

— Tak być powinno!

— Powinno! — potwierdził Kossuth. — Nie wszyscy tak myślą, jak my dwaj, generale. Znaleźli się ludzie w mej ojczyźnie, którzy mają mi za złe pochodzenie (ze słowackiego rodu się wywodzi), katolików przeciw mnie burza, gdyż wiarę kalwińską wyznaje, zdradzą mnie głoszą, bo nie ze szlachty a z ludem trzymam. Nawet niektórzy oficerowie niechęć do mnie czują, ponieważ kieruję obroną kraju a nie mam żołnierskiej sławy za sobą. I cóż by pan zrobił na moim miejscu, generale?

Kossuth stał przy mapie w oficerskim mundurze, opinającym ściśle jego smukłą postać, z szablą u boku i futrzaną kurtką narzuconą na ramiona. Patrzył wycekująco na Bema.

— Dałbym chłopom ziemię...

— Tak.

— Wszystkich zdolnych do tego bez względu na pochodzenie, mianowałbym oficerami, dla niepewnych dowódców — dymisja!

— Tak.

— Zdradców postawiłbym przed plutonami egzekucyjnymi.

— Tak.

— Dla wszystkich narodowości, zamieszkujących Węgry — równo uprawnienie, dla wszystkich wyznawców — wolność praktyk religijnych.

— Tak. Wszystko?

— Wszystko.

— Otóż ja postąpiłbym tak samo, mój generale, gdybym miał władzę dyktatorską. Ale zależny jestem od opanowanego przez intrygujących magnatów sejmu, od bankierów, którzy gotówkę dostarczają, od generałów, którzy bunt mogliby podnieść gdyby ich godnościami i orderami nie obrzucał. Jestem tylko przewodniczącym Komitetu Obrony Narodowej, kt. ego posunięcia opozycja na każdym kroku kwestionuje, jestem głową Stronnictwa Rewolucyjnego, ale ono jest jeszcze za słabe, aby zdradzieckiej hydrze łeb ukręcić za jednym zamachem.

— Dlaczego za jednym zamachem? Można stopniowo wpływy wrogów ograniczać.

— Tak też postępujemy, nie sposób jednak wszystkich sił rzucić w rozgrywkę partyjne, kiedy armie

cesarskie wiszą nam nad karkiem! Na rozdział magnackiej ziemi chłopom potrzebna zgoda sejmu; o uzyskaniu takiej zgody nie śmiem tymczasem marzyć. Dymisja oficerów spomiedzy panów szlachty, wywołałaby zamieszki w wojsku, a dekrety o równouprawnieniu — otwartą wojnę domową. Powiada pan, drogi generale, zdradców postawił przed plutonami egzekucyjnymi. Jawnych zdradców mało, a gdybyśmy ukrytych chciał wyniszczyć, musielibyśmy kazać rozstrzelać połowę szlachty!...

Kossuth podniósł krzesło do biurka, postawił obok fotela Bema i siadł. Popatrzyli sobie w oczy.

— No i cóż generale, mam słusność?

— Zwycięstwo na frontach zależne jest od zwycięstwa reform w kraju — odparł Bem.

— A ja sądzę, że zwycięstwo reform w kraju zależne jest od zwycięstwa na frontach. Widzę, że pojawia się pierwsza różnica w naszych poglądach — zaśmiał się Kossuth.

— Pierwszą i jedyną — uśmiechnął się również Bem.

— Chciałem panu, mój generale, dać główne dowództwo węgierskich armii...

— Chciałbym prosić — wtrącił Bem — czy można?

— Oczywiście!

— Chciałbym prosić o dowództwo jednej armii, najbardziej operatywniej, podporządkowanej osobie rozkazom pana, panie prezydencie, i to działającej w najbardziej decydujących punktach kraju.

— Ho, ho, prosba nielada! Okazuje się, że znam coś nie coś Bema, gdyż spodziewałem się odrzucenia mej propozycji. Przygotowałem też na wszelki wypadek inną. Poproszę pana do mapy, generale.

Wziął Bema pod ramię i podprowadził.

— Oto Siedmiogród, klucz do ziemi węgierskiej, zajęty niemal całkowicie przez armie cesarskie — wskazał palcem Kossuth. Jest pan jedynym człowiekiem, który może sprostać temu zadaniu. Utrata Siedmiogrodu znaczy upadek rewolucji.

— Na jaką pomoc mogę liczyć?

— Nie mogę dać panu ani wojska, ani zaopatrzenia dla armii, ani nawet oficerów. Pewne kwoty pieniężne na pokrycie najpotrzebniejszych wydatków nadesię dopiero wtedy, gdy uda mi się utworzyć Bank Narodowy i wypuścić w obieg narodową walutę.

Poradzę sobie jakoś! Jeszcze mam jedno pytanie.

— Proszę.

— Czy mogę, jeśli uznam to za konieczne dla sprawy, rozdzielić ziemię zdradców między chłopów?

— Zgody na to bez zezwolenia sejmu nie mogę niestety panu udzielić, panie gubernatorze cywilny z nieograniczoną władzą — odpowiedział z roześmianymi oczyma Kossuth, akcentując ostatnie słowa.

Generał zrozumiał, rozpromienił się, ale naraz zawstydził się tej nagłej radości, która pochwyliła go szeroka fala, więc zwrócił twarz do mapy.

— Kogo właściwie pan, mój generale, uważa za zdradcę?

— Każdego, kto występuje przeciw rewolucji.

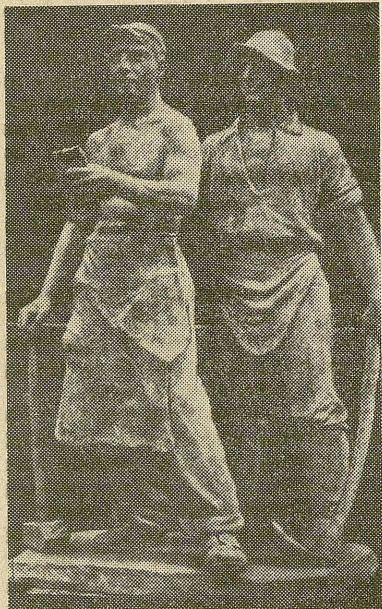
— Wobec tego współczuję arystokratom z tych okolic, do których pan dotrże! — roześmiał się Kossuth.

— Postaram się zająć cały Siedmiogród, panie prezydencie!

— Życzę powodzenia!

Obaj byli wzruszeni; uścisnęli się jak bracia.

Ireneusz Gwidon Kamiński

Konstytucja demokracji ludowej
MARTON LASZLO

„Samson”. Talenty obydwu pisarzy, z których jeden był robotnikiem folwarcznym, drugi — robotnikiem sezonowym, zostały wykryte podczas konkursu literackiego im. Józsefa Attili, zorganizowanego przez Krajową Radę Związków Zawodowych. Wydarzenia następujące po zdławieniu Węgierskiej Republiki Rad opisuje w powieści pt. „Pręgi” Sándor Kalman, autor słynnej sztuki pt. „Dzień gniewu”, granej w ub. roku z olbrzymim powodzeniem w teatrach węgierskich, osnutej również na tle walk rewolucyjnych na Węgrzech w r. 1919.

Książka o dniach minionych jest również „Odpowiedź” Tibora Dery,

Zofia Rzeplińska

Największa zdobycz narodów — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu

(z referatu Bolesława Bieruta na 8 plenum KC PZPP)

Utalentowany uczeń Lenina i wierny współbojownik Stalina, towarzyszy Malenkov mówi nad trumną naszego Wielkiego Nauczyciela i Wodza: „Nasz święty obowiązek polega na tym, by chronić i wzmacniać największą zdobycz narodów — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu, zacieśniać więzy przyjaźni i solidarności między narodami krajów obozu uemokratycznego”.

Twórcą, budowniczym, Chorażym obozu pokoju, demokracji i socjalizmu — tej największej zdobyczy narodów w nowym okresie, zapoczątkowanym przez historyczno-swiatowe zwycięstwo narodów radzieckich w drugiej wojnie światowej, był Towarzysz Stalin. Nieustannie pogłębiać i wzmacniać przyjaźń, spójność, solidarność między narodami krajów obozu pokoju, demokracji i socjalizmu — to znaczy kontynuować dzieło Józefa Stalina, największą zdobycz epoki Stalinowskiej, to znaczy wypełniać gołdnie Jego testamentu. Na naszej partii leży szczególny obowiązek uświadamiania masom pracującym i całemu narodowi polskiemu wielkiej doniosłości historycznej tego zadania dla całej przyszłości naszego kraju.

Najpotężniejszą siłą obozu pokoju, demokracji i socjalizmu jest wielki Związek Radziecki — pierwsze państwo zwycięskiego proletariatu budowane, tworzone, kierowane w ciągu 35 lat przez Lenina i Stalina. Państwo to wywalczone, chronione, umiłowane przez 200 milionów ludzi radzieckich — jest ich największą dumą i zdobyczą. Ale jest ono także dumą i zdobyczą klasy robotniczej całego świata, jest niewzruszoną ostoją wolności, światłem rozpraszającym mroki starego życia, ogniskiem nadziei wszystkich cierpiących niedolę ludzi, ożywym źródłem niewyczerpanych sił twórczych, promiennym symbolem nowej epoki dziejów ludzkich — epoki socjalistycznej — Stalinowskiej. Wielki Związek Radziecki — to najsilniejsza, niezawodna, niezłomna, niepokonana Stalinowska twierdza światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Wokół Związku Radzieckiego skupiają się dziś i skupią się będą coraz mocniej uczucia ludu pracującego wszystkich krajów, wszystko, co jest w ludzkości dzisiejszej prosiące i postępujące, skupia się młodzież odrażająca się światła i niezwalczona wola zwycięstwa wpojona w serca ludzkie przez Stalina.

Wokół Związku Radzieckiego skupiają się wyzwolone z niewoli kapitalizmu i wolne dziś kraje demokracji ludowej, skupia się największe liczebnie na całym świecie wyzwolony naród chiński, skupiają się walczące o swą wolność narody Azji i ujarzmione jeszcze przez imperializm narody kolonii i krajów zależnych, skupiają się masy pracujące z wszystkich krajów kapitalistycznych, mobilizowane i prowadzone do walki przez partie komunistyczne mimo terroru i prześladowań. Ten wielki i z każdym dniem potężniejszy obóz pokoju, demokracji i socjalizmu, któremu przewodzi Związek Radziecki — to nowa siła dziejowa, jakiej ludzkość nigdy przedtem nie miała w takiej skali i mocy. Naczelnym dziś zadaniem tego światowego obozu jest utrwalenie pokoju między narodami.

Gdy dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej ludzkość uwolniła się od pomurej zmyślenia, zarysowało się niebawem nowe niebezpieczeństwo — agresji, nowe niebezpieczeństwo krwawej wojny ze strony krwiożerczego i zachłannego imperializmu amerykańskiego. Wówczas utrwalenie pokoju stało się głównym Stalinowskim zawołaniem i międzynarodowym programem walki. Towarzysz Stalin był zawsze najbardziej konsekwentnym i niezłomnym bojownikiem o pokój — o trwały pokój między narodami.

W wielonarodowym państwie robotników i chłopów, w państwie, którego twórcami byli Lenin i Stalin, w potężnym Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — pokój został utrwalony na wieki wraz z ostateczną likwidacją wyzysku człowieka przez człowieka. W wielkiej braterskiej rodzinie narodów radzieckich zatriumfowały na zawsze przyjaźń, pomoc wzajemna, równość i ofiarna pełna radości i najgorętszego zapалу współpraca wszystkich narodów — wielkich i małych — nad pomnieniem wspólnego dobra gospodarczego i kulturalnego. Twórcy wysiłek każdego człowieka jest w tej wielkiej rodzinie bratnich narodów nieocenionym wkładem w ogólną skarbnicę wielkich osiągnięć historycznych każdego narodu a zarazem i całej postępowej ludzkości — twórczym wkładem w świetlaną przyszłość świata.

Józef Stalin całe swe bohaterskie, świetlane i ofiarne życie poświęcił realizacji rewolucyjnych ideałów socjalistycznych, to znaczy walce o wy-

zwolenie z niewoli kapitalistycznej proletariatu wszystkich krajów, a co z tego wynika — o realizację idei braterstwa międzynarodowego w skali światowej wraz z likwidacją systemu tyranii imperialistycznej.

W samym ustroju kapitalistycznym tkwi zasada rywalizacji o teren wyzysku, zasada grabieży tych terenów metodą siły zbrojnej, zasada podporządkowania przemocy słabszych przez silniejszych, zasada wojny. Na odwrót — obóz socjalizmu, będąc urogiem wyzysku i tyranii, nie chce wojny między narodami, jest ośrodkiem pokoju. Od pierwszych chwil powstania Państwa Radzieckiego hasło pokoju było naczelnym zadaniem jego polityki.

„Masy ludowe wiedzą — stwierdzał Towarzysz Stalin jeszcze trzydzieści lat temu — że Władza Radziecka pierwsza rozpoczęła atak przeciwko wojnie imperialistycznej i, rozpoczynając ją, podjęła wojnę. Masy ludowe wiedzą, że Związek Radziecki jest jedynym krajem walczącym przeciwko nowej wojnie. Sympatyzują one z Władzą Radziecką dlatego, że jest ona chorażym pokoju między narodami i niezawodną tarczą przeciwko wojnie”.

Z chwilą powstania Związku Radzieckiego, imperialiści natychmiast wystąpili zbrojnie, aby wspólnymi siłami interwencji i kontrrewolucji zniszczyć państwo robotniczo-chłopskie, a gdy się to nie udało poruszyli niebo i ziemię, puszczali w ruch nieprzerwanie wszystkie środki swej zartutej propagandy, żeby okłamywać ludzkość i oskarżać Związek Radziecki o zamiary napastnicze. Imperialiści szerzą ten fałsz aż do dnia dzisiejszego i szerzą go coraz natarczywiej. Ani razu w ciągu 35 lat swego istnienia państwo robotników i chłopów nie użyło swej broni dla napadów na kogokolwiek, chociaż wielokrotnie w ciągu tego czasu musiało odparować niezliczone próby podstępnych napadów imperialistów na ziemię radziecką. A w ciągu tego czasu toczyły się krwawe wojny między krajami kapitalistycznymi.

„Podstawa naszych stosunków z krajami kapitalistycznymi jest stwierdzenie możliwości współistnienia dwóch przeciwstawnych systemów” — mówił Towarzysz Stalin w roku 1927. Potwierdzają to z całą siłą również dziś kierownicy Państwa Radzieckiego.

„Nasza polityka zagraniczna jest jasna — mówił Towarzysz Stalin na XVII Zjeździe w 1934 r. — jest to polityka zachowania pokoju i wzmożenia stosunków handlowych ze wszystkimi krajami. ZSRR nie ma zamiaru zagrażać komukolwiek ani — tym bardziej — napadzie na kogokolwiek. Jesteśmy za pokojem i bronimy sprawy pokoju. Ale nie boimy się gróźb i gotowi jesteśmy odpowiedzieć ciosem na cios podżegaczy wojennych”.

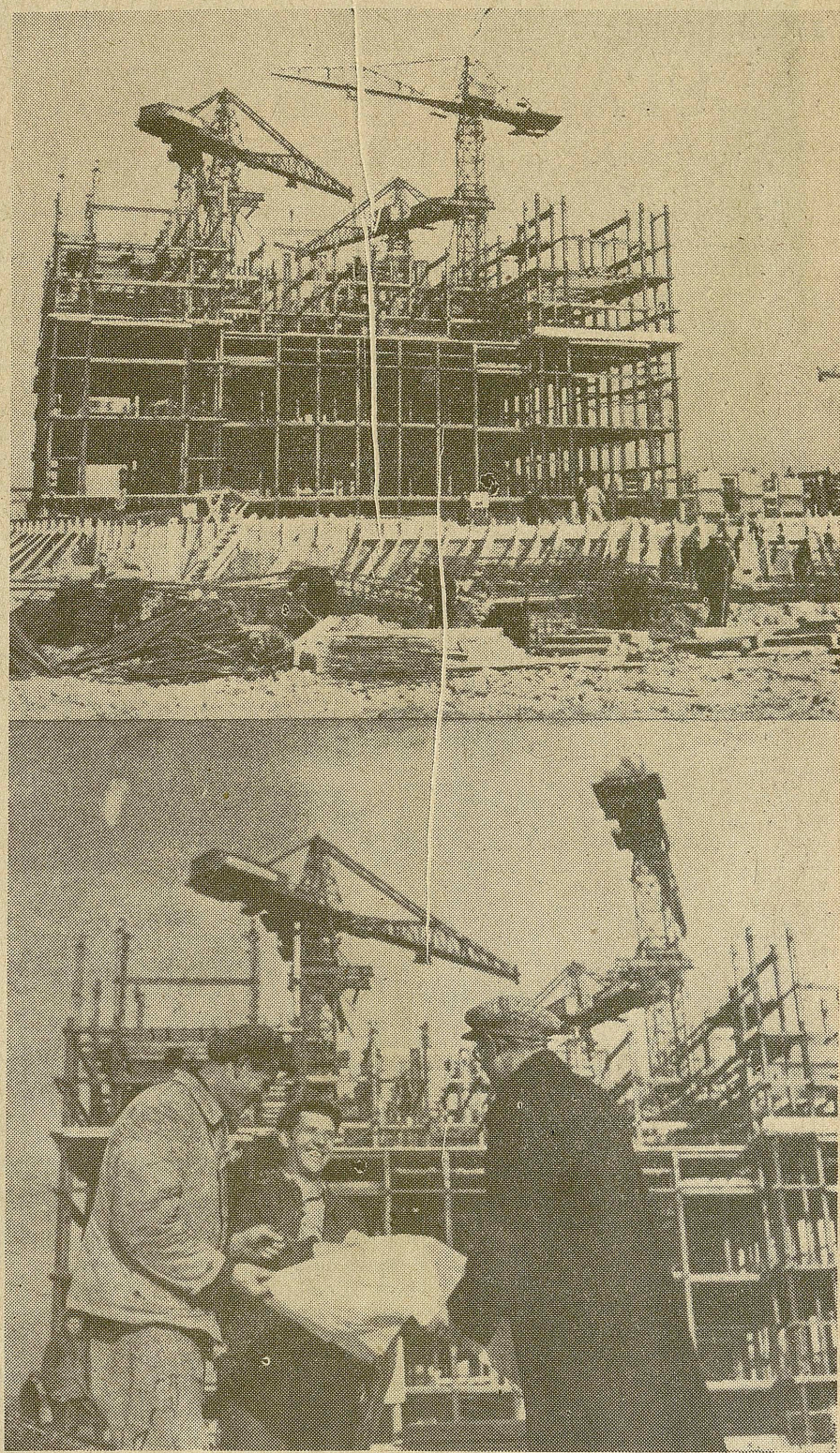
Kierownicy partii i Związku Radzieckiego — wybitni kontynuatorzy dzieła Stalina, oświadczyli nad trumną Towarzysza Stalina, że uważają za swój najświętszy obowiązek ucieleśnić nadal w życie Stalinowską politykę pokoju między wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju. Towarzysz Malenkov oświadczył z całą jasnością na ostatniej Sesji Rady Najwyższej ZSRR w dniu 15 marca br.

„W chwili obecnej nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie można byłoby rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia krajów zainteresowanych. Dotyczy to naszych stosunków ze wszystkimi państwami, nie wyłączając naszych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Państwa zainteresowane w utrzymaniu pokoju mogą zarówno obecnie jak i w przyszłości być pewne trwałej pokojowej polityki Związku Radzieckiego”.

Niezawodną ostoją pokoju są zorganizowane w jego obronie, czujne i świadome, orientujące się w arkanach podstępnej, oszukańczej polityki imperialistycznych podżegaczy wojennych, masy ludowe. Pamiętajmy o tym — jakże proste — słowa Towarzysza Stalina, wypowiedziane przed dwoma laty:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą bronili jej do końca. Wojna może stać się nieuniknioną, jeżeli podżegacz wojennym uda się omdlać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej”.

Naród polski jest zjednoczony wolą obrony pokoju jako największej zdobyczy narodów. Nieugięcie walczy w obronie pokoju nasz Front Narodowy, jednoczący w swych szeregach wielomilionowe rzesze patriotów naszego kraju.



W pierwszą rocznicę zapoczątkowania budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie — stalinowskiego daru przyjaźni.

ANDRZEJ SKIBA

„DOWODY SIŁY” CZY PRZERAŻENIA

ZAMIAST — w myśl głośno proklamowanych planów i energicznych programów — zmierzając do integracji gospodarczej, Europa Zachodnia wykazuje coraz jaskrawsze oznaki gospodarczego rozkładu. Nikt nie osiągnąłby zwycięstwa w uderzającej sprzeczności z obfitością projektów, zamiarów i podejmowanych środków”.

Po stwierdzeniu tego oczywistego faktu, ogłoszony w tych dniach raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ przechodzi do bardziej szczegółowej analizy. Wynika z niej, że wszystkie hucznie reklamowane pakt i unie — Benelux, czyli Związek Belgii, Holandii i Luksemburgu; włosko - francuska unia celna; rozmaite odmiany „wspólnoty” europejskiej; proponowana niedawno w Rzymie „Unia Sześciu”; a nawet superkartel węgla i stali oraz dyskutowany obecnie superkartel zbożowy — wszystko to tworzy rodzaj papierowej kurtyny, poza którą młota się w rozpaczliwej walce o żer stado wielokapitalistycznych rekinów. A narody walczą coraz bardziej świadomie przeciw narzucanej im coraz bardziej brutalnie i otwarcie władzy amerykańsko - hitlerowskiego molocha.

„Francuska opinia parlamentarna — pisze konserwatywny londyński „Times” — oddala się gwałtownie od myśli o unii zachodniej, zwłaszcza teraz, gdy jej skutki dla Francji stały się niemal powszechnie wiadome”. Owe skutki to ostateczny upadek gospodarki kraju, podanie armii francuskiej (w praktyce, jeśli nie oficjalnie) dowództwu

niemieckiemu, definitywne włączenie do planów wojny i agresji; oraz zaprzepaszczenie bez reszty suwerenności państwa i niepodległości narodu.

W myśl planów USA w toku działań wojennych Francja ma być całkowicie zniszczona przez cofający się pod komendą Rządzącego Wehrmachtu. Ale w okresie przygotowywania Francja zajmuje kluczowe obok Niemiec zachodnich miejsce. Niepodobna rozpocząć wojny bez uprzedniego poddania całej Europy, Zachodniej faszystowskiej jednolitej dyktaturze — wojskowej, politycznej i gospodarczej. Taki jest sens i taki jest cel forsowanej przez USA „integracji”, o której niepowodzeniu mówi raport komisji ONZ. I takie również mają cele i treść parysko - bońskie pakt i militarne, których ratyfikacji domaga się Dulles. Dopóki trzeba wszystkie ogniwa, inaczej łączące pęknie i motor wojny stanie lub nawet nie ruszy.

Skrajnie reakcyjne odłamy burżuazji zachodnio - europejskiej, te, które okupant amerykański wyniosł do władzy, pragną faszystwu. W n.m. tylko widzą ocalenie swych rządów. I wśród z amerykańskim departamentem stanu prowokują kryzys, aby mieć pozór do stosowania terroru, a w „odpowiedniej” chwili proklamowania jawnej dyktatury. Tak czyni Adenauer, tak postępuje de Gasperi i do tych samych metod ucieka się Mayer.

Wielka finansjera francuska arezjuje ponownie André Stilla i dwóch wybitnych przywódców związkowych — Lucien Molino i André Tolleta. Ściąga nakazem aresztowania Benoit Frachona — sekretarza generalnego Powszechnej Konfederacji Pracy i Marcela Dufurche — przedstawiciela młodzieży francuskiej. Czyni to w chwili wysłania Mayera do Waszyngtonu dla nowych frymarczyń wolności obywateli i niepodległości państwa. Czyni w złudnej nadziei, że zdławi głos opinii, że wola narodu, walczącego o pokój — własny i świata — zdoła utrzymać za kratami więzienia; że równocześnie swym panem z Biłeroju Domu zdoła dać dowód faszystowskiej „krzepy”.

Terrorystyczne aresztowania — „dowody siły” Mayera — przesłoniły mniej jaskrawą, a jednak znamieną fakt: w dniu wyjazdu do Waszyngtonu, Mayer przeofertował w parlamencie francuskim inflacyjną pożyczkę w Banku Państwa na sumę 80 miliardów franków. Rzec jasna, że jest to nowy dowód zdrady narodu. Ale naród wysprzedać swej niepodległości nie pozwoli!

Andrzej Skiba

JULIAN STAWIŃSKI

WOJNA I POKÓJ

W ALKA o pokój wezła w nową fazę. Imperializm magnatów USA, pod groźbą własnej zagłady, musi uciekać świat i musi cofać go wstecz. Wiedza o tym ideologii i praktycy burżuazji. James Burnham, z którego „myśli” Eisenhower i Dulles czerpią natchnienie, pisał niedawno: „Wojna nie jest dla Stanów Zjednoczonych niebezpieczeństwem wyjątkowym, ani nawet głównym. Niebezpieczeństwo prawdziwe da się wyrazić jednym krótkim zdaniem: jeżeli komunizm zdoła utrwalić to, co już zbudowali, ich całkowite wszechświatowe zwycięstwo jest zapewnione. Fakty, brutalne i straszliwe fakty, mówią, że dalszy rozwój w dotychczasowym kierunku oznaczać będzie, żeśmy już przegrali”.

„Dalszy rozwój w dotychczasowym kierunku” — czyli rozwój obozu socjalizmu i rozkład kapitalistycznego świata. Perspektywa współzawodnictwa w warunkach pokoju — oto co budzi w nich ślepy, nieprzytomny, niepomagany strach. Dlatego uprawiają terror i nakazują terror w złudnej nadziei, że zdołają zamknąć za kratami przyszłość.

Są bezsilni. Ale nie przestali być niebezpieczni, jak każdy szaleniec, w którego ręku znajduje się broń. Jeden więc tylko wniosek pynie z ich poczyną: narodom wolnym i narodom o wolność walczącym nakazuje konieczność dalszych nieustępliwych zmagania o pokój. Nakazuje czynność świadomej siebie potęgi, aby w porę nałożył kaftan bezpieczeństwa tym, dla których budowa więzienia przysięgi człowieka przybiera postać brutalnych i straszliwych faktów.

„Na czyją stronę przechylił się zwycięstwo w pokojowej konfrontacji ustrojów? — zapytuje organ francuskiej wielkiej burżuazji „Le Monde”; i odpowiada: — Oto widzimy już w jakim kierunku zmierzają bieg wydarzeń. Dokładnie analizy Komisji Gospodarczej ONZ świadczą, że między 1955 i 1960 r. ZSRR prześcignie stopę życia Francji. Idźmy dalej. Jeśli Rosja i Chiny utrzymają swój rytm rozwojowy, kto może mieć wątpliwość, że przegraliśmy partię”.

Dla kalkulatorów wielkiego kapitału świat jest czymś w rodzaju stółki karcianej, a ciąg dziejów — wyciąganiem atutów z talii znanych kart. Złazowany klubowiec francuski przybiera postawę wytwornej rezygnacji. Gracz ame-

rykański, miotany panicznym lękiem o jutro, chwytą się rozumowań zrozpaczonego nędznika i wola słowami Burnhama: „W pewnych epokach powstają niezależnie od naszej woli sytuacje obiektywne, które można zaradzić tylko przy pomocy krucjaty. I wobec których wszelka łagodniejsza metoda byłaby absurdem”. Nie jest to przejaw jakiejś szczególnej nikczemności Burnhama. Jest przeciętny skarlały przeciętnością całej swej klasy. Wiza świata wolnego od kapitalistów jest mu nie do zniesienia. Oto treść obiektywna jego sytuacji.

Dlatego żąda krucjaty. Dziwnie brzmi to słowo w ustach szulerów. Z jego pomocą chcą rzucić na kartę miliony istnień ludzkich, które są dla nich tylko sztonami w rozgrywce. Sięgają po wszelkie środki walki: napalm, bakterie, bomby atomowe. Do wozu wojennego wprzęgają każdego „sojusznika” — za jego zgodą, albo wbrew jego woli. W ten sposób Hitler rekrutował „armię Europejczyków”. W ten sposób formują „europejską wspólnotę obronną” władcy Ameryki. Mają na usługi Guderianów i Blanków, „błękitną dywizję” Franco, garstkę Mayerów i de Gasperich. I mają Watykan, który za pewnia, że potrafi najlepiej mobilizować morderców i natchnąć ich penią instynktów faszystwu.

Rozmaicie biegła w historii linia podziału między narodami. Były królestwa i republiki, kraje rolnicze i przemysłowe, katolickie i protestanckie, metropolie i kolonialne Doliny Łez. Dziś republika, zrodzona z ducha buntu, reakcyjnością prześciga feudalne monarchie Wschodu. Narody uciekające innych same z kolei są przedmiotem wyzysku. A czas Saladynów minął bezpowrotnie i nie ma w świecie nikogo, kto chciałby mieczem szerzyć dogmaty jakiegokolwiek religii. Z wyjątkiem religii pieniądza. Podział za naszych dni przepoił świat na kraje socjalizmu i kraje różnych form eksploatacji człowieka. Granica tam biegnie w poprzek narodów, wzdłuż klasowych przepaści. Tę prawdę mają zagłuszyć sumy krucjaty, zakryć widok sprzeczności targających blokiem agresji. Widać skutki: kryzys rolny w Stanach Zjednoczonych i gwałtowny spadek eksportu, łatany wywozem broni; obniżenie poziomu życia; wzrost bezrobocia. Francja stoi w obliczu bankructwa, ale próżno błaga Waszyngton o złagodzenie jarmaza. Japonii odmówiono kredytów na budowę wielkich elektrowni wod-

nich i kazano zwiększyć zbrojenia. W Brytania szamocze się w spóźnionej próbie odzyskania kapitalistycznej niepodległości. Blokada ma przeszkodzić uprzemysłowieniu Chin. A kruszącą się bazę koreańską wzmacniają mają nowe — w Indochinach, Birmie, na Tajwanie. Rzeczywistość potwierdza w całej pełni, już po upływie półroczu, bezlitosną w swojej celności, stalinowską analizę tego procesu, którego klasyczny przebieg pcha agresorów do wojny.

Powstrzymać może ich tylko widok siły Spokojnej, rozważnej, niezrażliwej na prowokacje, pewnej swej mocy wewnętrznej, nie raz wyrozumiałej i nawet tolerancyjnej, ale zdecydowanej nie dopuszczać, by obłęd przebrał miarę.

Uosobieniem tej siły są wielkie warsztaty komunizmu i rytm socjalistycznej budowy od Łaby po brzeg Pacyfiku. Jej manifestacją są nowe propozycje rozejmu na Korei. Propozycje jasne, proste i słuszne, a wsparte całym autorytetem Związku Rad, autorytetem całego obozu socjalizmu. Przyłączyły się do nich żądania wszystkich pozostałych narodów. Stara, doświadczona i mądra, najmądrzejsza z klas wyzyskujących, burżuazja angielska zrozumiała powagę chwili; pełna lęku na myśl o wojnie, która dziś byłaby dla niej zagładą, podchwyciła sposobność przywrócenia pokoju. Wzrok świata skierował się na Białą Dom.

Eisenhower, przyciśnięty do muru wola narodów Ziemi i nadzieją własnego narodu wyrzekł słowo niechętnie zgody. W Panumundzie wznowiono rokowania zerwane pół roku temu z rozkazu jego zwierzchnika — właścicieli przemysłu zbrojeniowego Ameryki.

„W chwili obecnej — mówił G. M. Malenkov na ostatniej sesji Rady Najwyższej ZSRR — nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie można byłoby rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia krajów zainteresowanych”. Państwa zainteresowane w utrzymaniu pokoju mogą zarówno obecnie jak i w przyszłości być pewne trwałej pokojowej polityki Związku Radzieckiego”. Wyrazem tej polityki była i jest postawa ZSRR wobec agresji USA na Korei, było wielokrotne podjęcie inicjatyw dla likwidowania ogniska wojny na Dalekim Wschodzie.

Naród amerykański w jak najszerszych masach ma oczywiście i niewątpliwie interes w utrzymaniu



wa rządzące rozwojem ludzkości, kto docenia niewyczerpaną potęgę walczącego o wolność narodu, ten wie, że wynik wojny w Korei przesądzony był od początku. Jeśli teraz i Eisenhower zdał sobie z tego sprawę, można wierzyć, że wynikiem rokowań będzie dojście do skutku zawieszenia broni.

Kiedy zaś właściciele wielkich monopolów zrozumieją, że wojna powszechna musi zakończyć się również zniszczeniem ich składów bomb atomowych, demontażem ich fabryk zbrojeniowych i odebraniem na zawsze możliwości wyzyskiwania człowieka, wówczas nadejdzie okres pokoju. „Kalkulacje podżegaczy wojennych — mówił Ives Farge w głębokiej, a prostej analizie — wala się w gruz, gdy potężne manifestacje ludowe niweczą propagandę na rzecz wojny (w takim kraju jak Francja), lub gdy triumfują wspaniałe wysiłki produkcyjne dla dzieła pokoju (jak np. w Polsce)”.

Julian Stawiński



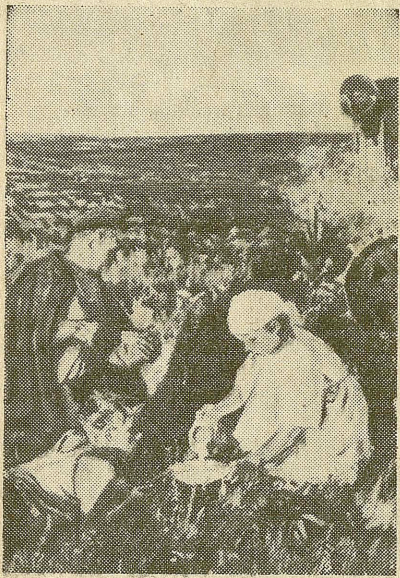
O niektórych trudnościach w gminach uspołecznionych

TEOFIL KOWALCZYK

UPADEK GMINNEGO IKARA

W październiku 1952 roku w Komitecie Powiatowym PZPR w Zabkowiec Słaskich zapadła decyzja: usunąć ze stanowiska przewodniczącego Prezydium GRN w Kamieniu Szabata i pozbawić go godności członka Komitetu Powiatowego Partii. Postanowienie było słuszne. Szabat zaniedbał swoje obowiązki służbowe, dopuścił do powstania znacznych szkód w spółdzielniach produkcyjnych, a sam się rozpił.

Życiorys Szabata — to historia tysięcy bezrolnych chłopów polskich, których był i świadomość kształtowała warunki kapitalistycznego wyzysku. Syn dozorcy sław rybnych u hr. Tarnowskich w poszukiwaniu pracy i chleba zawędrował jako robotnik rolny na Łotwę. Sześć lat pracował na lotewskich obszarach. Jego czas, jego siły, a zatem i częściowo myśli należały do pracodawców. Był nim na chwilę wolność, gdy Łotwa w 1940 roku przylączyła się do Związku Radzieckiego, ale wkrótce znowu przysłał lata faszystowskiej niewoli. Kiedy ofensywa Armii Radzieckiej parła na Zachód, wstąpił do walczącego u jej boku Wojska Polskiego. Szabat nauczył się podczas ofensywy na Berlin pracę na przód. Wiedział, że boki i tyły osłaniają mu towarzysze broni i czuwa nad dowództwo. Ze jego zadaniem jest osiągnąć wspólnie z innymi wyznaczone punkty w terenie i to jak najszybciej. Potem otrzymał dalsze rozkazy. Tak otwierała się dla Szabata wolność, tak użono go z niej korzystać. Nawet gdy osiedlił się po wojnie w Pilcach, gm. Kamieniec Zabkowiecki — pozostał w nim coś z żołnierza: ofiarności, poczucie dyscypliny i gotowość do natychmiastowego



działania. Nie pozbył się nawet żołnierskiej szorstkości w obcej. Tak wchodził w życie cywilne, społeczne i obywatelskie w trudnych czasach zagospodarowywania odłogów na Ziemiach Zachodnich.

Zgodnie ze swoim klasowym rodowodem Szabat od pierwszej chwili osiedlenia się w Pilcach stanął w szeregach partii. Gdy jego sąsiedzi organizowali swoje gospodarstwa indywidualne i zabiegali, gdzie się dało, o meble, konie i maszyny rolnicze — on ieden i uświadamiał przyszłych członków przyszłej podstawowej organizacji partyjnej. Takie polecenie otrzymał w Komitecie Powiatowym. Poczucie klasowej dyscypliny zbiegało się z poczuciem żołnierskiego obowiązku. Szabat wykonywał wiernie polecenie. Partyjna organizacja powstała, jej pierwszym sekretarzem został Szabat. W jesieni 1949 r. liczyła już 40 członków. W tym czasie Szabat został członkiem Gminnego i Powiatowego Komitetu partii, prezesem Gminnego Zarządu ZSCH i członkiem GRN, a kiedy z jego inicjatywy powstała w lutym 1950 roku spółdzielnia produkcyjna w Pilcach — wybrano go na przewodniczącego. Pod jego kierownictwem i przy jego zapale pierwsze w gminie zespołowe gospodarstwo okrępeło i uzyskało zbiór 29 m pszenicy z ha. Był to triumf.

W dniu 3 stycznia 1951 roku Komitet Powiatowy w Zabkowiec Słaskich desygnował go na stanowisko przewodniczącego Prezydium GRN mimo opozycji samego Szabata. Z szeregowego pracownika politycznego i gospodarczego Szabat bez głębszego przygotowania został dowódcą poważnego odcinka pracy, na którym trzeba w sposób złożony myśleć i decydować samodzielnie.

Po objęciu przewodnictwa w gminie Szabat spotkał się z wrogią demonstracją. Ostentacyjnie złożył podanie o zwolnienie z pracy referent podatkowy, referent meldun-

kowy i ewidencji ludności, referent mieszkaniowy, a na ich czele z-ca sekretarza Samolyk Stanisław, jak się później okazało, były żandarm austriacki i granatowy policjant. Podszedł ich do tego Werner, kierownik Gminnej Kasy Spółdzielczej, Łoś, Balicki i Wilczyński — dlatego, że ich kulackie dusze nie mogły pogodzić się z rozwojem spółdzielczości, wyrwywającej biedniaków z kręgu ich wpływów. Ponieważ Szabat nie postarał się w nowo założonych spółdzielniach o zorganizowanie mocznych aktywów, bo pycha indywidualisty nie pozwoliła mu ufać w pełni członkom partii, hydra kulacka podniosła łeb w tych spółdzielniach. Zaczęło się dziać źle. Tu i tam nie wykonano

stron jego autorytet. Do Komitetu Powiatowego partii napływać zaczęły skargi słuszne i niesłuszne. Wiele nie mogło strawić Szabata. Werner dlatego, że został zwolniony ze stanowiska kierownika Gminnej Kasy Spółdzielczej, Łoś, Balicki i Wilczyński — dlatego, że ich kulackie dusze nie mogły pogodzić się z rozwojem spółdzielczości, wyrwywającej biedniaków z kręgu ich wpływów. Ponieważ Szabat nie postarał się w nowo założonych spółdzielniach o zorganizowanie mocznych aktywów, bo pycha indywidualisty nie pozwoliła mu ufać w pełni członkom partii, hydra kulacka podniosła łeb w tych spółdzielniach. Zaczęło się dziać źle. Tu i tam nie wykonano

W działalności Szabata uderzają dwie cechy. Po pierwsze — robotę organizowania spółdzielni na terenie przeprowadza osobiście, po drugie — nie analizował po marksistowsku i partyjnie członków, zgłaszających się do zespołów spółdzielczych. W pierwszym przypadku tłumaczył się tym, że nie miał pełnego zaufania do innych członków partii w gminie i wątpli, czy potrafiliby mu pomóc, w przypadku drugim uważał, że na terenie gminy po regulacji gruntów nie ma kulaków, są średniacy. Nie próbował konsultować się w tych sprawach w Komitecie Powiatowym partii, a więc w poważnej i zasadniczej pracy odrywał się od partii. Skoro nie bazował na kolektynie partyjnej, a polegał wyłącznie na sobie — podcinał w walce o lepsze jutro swoje „boki i tyły”, jeśli użyć terminologii wojskowej. Taką „czółowką” w działaniach bojowych skazana jest wcześniej czy później za klęskę. Mniemanie, że po regulacji gruntów na Ziemiach Zachodnich zniknęli kulacy, a pozostali wyłącznie średniacy, było nie tylko żłobnym uprzedzeniem zagadnienia, ale wyrażało fałszywą analizę klasową gromad, prowadzącą do lekceważenia walki klasowej na wsi i lekceważenia niebezpieczeństwa kulackiego.

Wrogowie, dla których solą w oku był Szabat i jego energiczna akcja organizowania spółdzielczości — rozpoczęli ataki. W spółdzielni produkcyjnej w Pilcach, której Szabat był członkiem, nie chcieli mu sprzedać zboża i odmawiano zaorania działki przyzgodowej, mimo że jego żona pracowała tam normalnie. Rodziły się przykrości rodzinne. W ten sposób wróg usiłował zabić jego morale. Oskarżono go o oszustwo przy kontraktacji świń, które pod pozorem zarazy miał ubić, uzyskać odpowiednie zaświadczenie lekarskie i z G.S. i pozbawić go nie sumie ubezpieczeniową. Z zarzutem tym wystąpił Balicki z Suszek działając za namową gminnych bogaczy, a w szczególności Łośa i Ludwika Zarzut okazał się kłamliwym. Wtedy posadzono go, że po pijanemu zgubił rower służbowy i zaniedbał akcję żniwną w Stareczowie i Doboszowicach, gdzie ulegał zniszczeniu część zbiorów. Wytoczono przeciw Szabatowi ciężką artylerię. Bombardowano ze wszystkich

stron jego autorytet. Do Komitetu Powiatowego partii napływać zaczęły skargi słuszne i niesłuszne. Wiele nie mogło strawić Szabata. Werner dlatego, że został zwolniony ze stanowiska kierownika Gminnej Kasy Spółdzielczej, Łoś, Balicki i Wilczyński — dlatego, że ich kulackie dusze nie mogły pogodzić się z rozwojem spółdzielczości, wyrwywającej biedniaków z kręgu ich wpływów. Ponieważ Szabat nie postarał się w nowo założonych spółdzielniach o zorganizowanie mocznych aktywów, bo pycha indywidualisty nie pozwoliła mu ufać w pełni członkom partii, hydra kulacka podniosła łeb w tych spółdzielniach. Zaczęło się dziać źle. Tu i tam nie wykonano

ZAMIESZCZONE na tej kolumnie reportaże ukazują krytycznie niektóre trudności w gminach uspołecznionych. Są to trudności wzrostu. Trzeba się nauczyć przewidywać je i pokonywać w pełnej mobilizacji i czujności. A wówczas staną się wspólną szkołą umocnienia i rozwoju „społeczności spółdzielczej”, jaką staje się kolektywizowana gmina.

Abym budować gminę spółdzielczą, tzn. już „społeczność spółdzielczą” — jak na to wskazują reportaże — trzeba, aby kierującą działalnością polityczną gminy podnieśli swoją wiedzę Leninowsko-Stalinowską i świadomości polityczną, bez czego grozi im odwrócenie się od partii i wypaczenie jej linii. Sami wówczas nie rosną nie rozwijają i nie umacniają aktywność polityczną w spółdzielniach tworzących już „społeczność spółdzielczą”.

Trzeba, aby rozwijająca się wcześniej praca kulturalna, której w dużym stopniu zawdzięczać należy pogłębianie agitacji — nie tylko nie została zawieszona i osłabiona, choćby chwilowo, ale uprość przeciwnie, wzmocniona i rozszerzona. Bo uspołeczniona gospodarka tym lepsze wyda owoce, im mocniejsza i pełniejsza będzie kultura ludzi nowego życia, im jaśniejsza i rozleglejsza świadomość perspektyw nowej społeczności, nowego, socjalistycznego narodu.

robót polnych, w okresie żniw 1952 r. w Stareczowie i Doboszowicach pogniło zboże. Kulacy potrafili to wykorzystać przeciw niemu. Osamotniony Szabat, nie mogąc teraz poddać robotę, pozbawiony aktywności, bo go nie zorganizował, nie potrafił zaradzić skutkom wrogiej roboty. W depresji psychicznej zamiał przeprowadzić samokrytykę swojej działalności i ściśle związać się z Komitetem Powiatowym partii — zaczął pić. Mrowiec nie kontrolowany przez nikogo „położył” pracę biurową, zwłaszcza na odcinku podatkowym, który również jest ośrodkiem walki klasowej. Wyszło to na korzyść kulactwa. Autorytet Szabata jako przewodniczącego Prezydium G.R.N. został zachwiany. Komitet Powiatowy partii musiał z tego wyciągnąć konsekwencje. I Szabat został odwołany ze stanowiska przewodniczącego Prezydium G.R.N. i członka Komitetu Powiatowego. Powrócił do pracy w spółdzielni produkcyjnej w Pilcach jako jej członek.

Po gorzkim doświadczeniu zanalażował Szabat swoje błędy. Wie, że oderwał się od partii, że zbyt zaufał swoim siłom, zrozumiał, że w działaniu polityczno-gospodarczym kolektyw to siła, a „jednostka — bzdura”, jak pisał Majakowski. Ale to czy się w nim jeszcze walka starych nawyków z wymaganiami nowych czasów. Ma żal, że nie było nikogo w krytycznych chwilach, był by mu pomógł, że za wiele zwalał na jego barki. Żal może jest słuszny, ale i w tym wypadku winą leży po stronie Szabata, a ten żal dowodzi, że samokrytyka b. przewodniczącego G.R.N. nie sięgnęła jeszcze do podstaw. Wtedy, kiedy się to stanie, gminny Ikar odzyska utracone skrzydła.

Teofil Kowalczyk

JAN ROTH

Szermierz nieulekły prawdy

„Przeminać może dziesięć tysięcy jesieni — Tych imion nie wymażą wieki z naszych serc”

wołał młody poeta wietnamski śpiąc chwałę ofiarnych synów Francji walczących o pokój między ich krajem, a jego młodą spragnioną ziemią ojczyzną. Walczących o to, by w całym świecie zwyciężyła idea pokoju trwałego i sprawiedliwego. Takiego, co łączy, nie zaś dzieli narody, rozwija ich i sprzyja zamiast go hamować. Pośród tych nieugiętych bojowników, wśród francuskiej brygady szturmowej pokój jedno z miejsc naczelnych, najbardziej eksponowanych zajęł człowiek tragicznym zrządzeniem przypadku wydaty z pierwszej linii walki — Yves Farge.

Świetny pisarz, drapieżny publicysta, wybitny polityk, członek rządu Frontu Ludowego, organizator i uczestnik Ruchu Oporu, redaktor antyfaszystowskich pism podziemnych, komisarz Republiki po wyzwoleniu, a wreszcie, odkąd zaczęła narastać agresja amerykańska, czło-

RYSZARD BITOWT

NIE PRZERYWAĆ PRACY KULTURALNEJ

TRUDNOŚCI w pracy bibliotecznej na terenie naszej gminy Pieszkowo, powiatu górowskiego, wystąpiły w momencie najmniej spodziewanym, mianowicie po wielkich zwycięstwach. Właśnie wtedy, gdy wydawało się, że możemy sobie pogratulować osiągnięć, stanęliśmy przed niełatwymi problemami do rozwiązania.

Zaczynaliśmy, jak wielu naszych kolegów — bibliotekarzy, dostawnie z pustymi rękami. Na teren gminy napływali chłopcy z różnych części kraju, głównie zabuzani, ludzie często rozgoryczeni, zacofani, niechętni nowościom, zwłaszcza zaś książce. Zresztą pierwsze książki pokazały

w ilości 1200 egz. z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Ba, nawet sprowadziliśmy jeszcze książki z innych gmin, ponieważ brakowało.

O naszej gminie mówiono w pierwszych latach po wojnie dosyć pogardliwie — zjechali się tam sami analfabeci. Trochę w tym było prawdy. Uruchomiliśmy pociąg kurs dla analfabetów — liczący ponad 300 osób, przeważnie starszych, niekiedy bardzo dobrych gospodarzy, i ten właśnie kurs w dalszym biegu rzeczy przysporzył nam wiele kłopotów.

*

Pierwszy okres naszej pracy, trwający gdzieś do 1950 roku, można uznać za sielankowy. Traktowaliśmy sprawy czytelnictwa nieco w oderwaniu od życia gospodarczego i politycznego gminy, nie wszyscy z nas widzieli ów związek kultury z gospodarką i polityką.

Tymczasem akcja skupu i kontratacji nabrała rozmachu. Rzuciliśmy się do agitacji, ale żaden z nas nie wierzył, że uzyska przez walkę o hodowlę więcej czytelników. Tymczasem dawni analfabeci zapłoneli niesłychaną wprost ambicją przodowania na polu gospodarczym. Zawiazali zespół czytelników, dopominali się coraz natrętniej odpowiednich fachowych książek. Gorzej przygotowani walali o książki z dużymi literami.

Byliśmy także czynni w akcji zbierania podpisu pod Apellem Pokoju. Ni stąd ni zowąd ludzie poczęli się dopominać o książki polityczne.

Od roku 1950 rozpoczęliśmy walkę o spółdzielczość produkcyjną. I znowu nasze wystąpienia spowodowały duże zainteresowanie dla literatury radzieckiej. Prawdziwa to rewolucja w małej gminie, gdzie dotąd czytano głównie klasyków polskich — Prusa, Orzeszkową, Sienkiewicza, Żeromskiego. Chłopi rzucili się na „Zorany ugor”, czytali „Bruski”, ostatecznie dobrali się do „Żniw”. Zesłoroczny apel Zarządu Głównego ZMP o zaciąg pionierskim spotęgował czytelnictwo wśród młodzieży. I to książki głównie współczesnych obrazujących życie robotników w Nowej Hucie („Początek opowieści”), górników („Węgiel”).

Stanęliśmy przed poważnymi zadaniami. Czytelnictwo pociągało się wyraźnie specyfikować.

Gmina wyszła na pierwsze miejsce w powiecie, jeżeli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa.

Tak więc ujawniły się w naszym czytelnictwie dwa zasadnicze nurty. Jeden oparty na czytelnictwie literatury pięknej biegł jakby niezależnie od toczących się w gminie wydarzeń. Prusa, Sienkiewicza, Reymonta, Orzeszkową, Konopnicką, Orkana czytają chłopi stale i od wielu lat. I ten nurt najłatwiej jest bibliotekarzowi uchwycić i zorganizować. Drugi nurt żywy jak nasze ludowe dzieje zmienia się, poszerza w zależności od bieżącej chwili. Walka o pierwsze miejsce w powiecie na odcinku wydajności z ha powoduje raptowny wzrost zainteresowania dla książki rolniczej. Założenie Koła Gospodyń Wiejskich w Pieszkowie wyraziło się w gwałtownym zapotrzebowaniu kobiet na książki traktujące o krawiectwie, wychowaniu dzieci, sposobach racjonalnego żywienia, zdobnictwie mieszkaniowym itp. Młodzież na krótko przed opuszczeniem rodzinnych stron, kiedy odchodzi na wielkie płace budowy czy na dalszą naukę, dopytuje się o literaturę bieżącą, mówiącą o tym, jak się nasz kraj buduje.

I ten właśnie drugi nurt należy szczególnie opieką otoczyć. Przynajmniej, że oprowadzanie go sprawia nam wiele kłopotu. Bibliotekarz musi uważnie śledzić burzliwe dzieje naszego kraju i świata, musi równocześnie pilnie wśluchiwać się w tętno gromadzkich życia. Radzimy sobie w ten sposób, że każdego miesiąca odbywamy wspólne narady nad stanem i potrzebami czytelnictwa w gminie. W zasadzie są to narady całego aktywnego gminnego. W praktyce nie zdają egzaminu dlatego, że szanowny nasz aktywny nie traktuje spraw kultury należycie. Sądzi, że prace kulturalne to coś, co dziś robi się w niedzielę zamiast siedzenia na sumie. A bez aktywności trudno nam doprowadzić do kłopotliwych spraw, zwłaszcza gospodarczych, w rozwiązywaniu których potrzebna byłaby książka.

Jest jednak jeszcze większa trudność, powstała u szczytu naszych osiągnięć.

*

Przeżywamy swoisty kryzys kulturalny w gminie. Stało się tak dlatego, że uśniesz... propagowaliśmy książkę. To tylko na oko wygląda nieprawdopodobnie.

Nasz aktywny polityczny twierdził, że na socjalistyczną gospodarkę w gminie Pieszkowo trzeba będzie jeszcze długo poczekać. W gromadzie Zielonicy — co najmniej kilka lat. Od początku ub. roku zabraliśmy się do generalnej ofensywy. Nasi niezawodni księgożę — młodzież



szkolna — roznosi po domach najlepsze powieści radzieckie z życia kolchozów. Cały rok trwały nasze pogadanki i odczyty. Dyskutowaliśmy we wszystkich gromadach Szolchowa. Dziś na 12 gromad — 8 to spółdzielnie produkcyjne, w 2 powstały już Komitety Założeńskie, tylko dwie nieduże gromady stawiają jeszcze opór. Walka o socjalistyczną wieś była akcją najświeższą podnoszącą czytelnictwo. Ale?

Spółdzielcy przestali czytać. Oczywiście nie dosłownie, lecz jakby nie było czytelnictwa w naszych spółdzielniach produkcyjnych osłabło. Osłabło życie kulturalne w szerszym znaczeniu. Na zebraniu w Pudliszynie nasi dawni czytelnicy stwierdzali, że nie mają czasu czytać. To jest oczywiście możliwe. W pierwszej fazie rozwoju spółdzielni jej członkowie mają pełne ręce roboty, później, po jakimś czasie, czas znajduje się z powrotem. W takim razie po wykonaniu najbardziej pilnych robót powinni spółdzielcy sięgać po książkę, dopominać się o bujcie życia świetlne, zasypywać nas zamówieniami na książki. Tak się jednak nie dzieje. Dlaczego?

Z chwilą powstania spółdzielni produkcyjnej aktywność gminy i powiatu natychmiast przestawała się interesować życiem kulturalnym. Całą uwagę skupia na sprawach gospodarczych. Jest to naszym zdaniem wielki błąd, gdyż bez dźwigni pracy kulturalno-oświatowej nie można dźwignąć roboty gospodarczej.

Naszą robotę traktują jako drugoplanową, mniej ważną. Na nasze zebrania nie przychodzi przedstawiciele GRN, Partii czy ZSL. Wszyscy „zachorowali” nagle na wysoką dawkę obrachunkowa, aktywność rozprawy w terenie jedynie o burakach, maszynach, ustala normy, godziny pracy, zapowiada nieustannie spółdzielcom, że będą mieli coraz więcej pieniędzy.

Doceniając rolę gospodarki w życiu spółdzielców. Ale czy to wystarczy? Ludzie chcą śpiewać pieśni, weselić się na teatralnej sztuce, chcą poprzez książki, przynajmniej swoje osiągnięcia do innych, pragną wzruszeń nad pięknem poezji. A tych właśnie zwykłych, prostych, choć głęboko ludzkich pragnień, nasi gminni „ekonomiści” jakoś wciąż jeszcze nie rozumieją. Myślę, że nie rozumieją samego spółdzielcy. Wychoywaliśmy go kilka lat. I doprawdy nie można oddziaływać na jego psychikę jedynie przy pomocy pobrzekiwania saskiewką.

Ubiegłego roku mieliśmy na terenie gminy 5 zespołów czytelnictwa. Obecnie mamy tylko trzy, bardzo zresztą dobrze pracujące. To są właściwie trzy poważne grupy działaczy, którzy zbierają się regularnie dwa razy w tygodniu i pod okiem nauczyciela dyskutują książki, prasę, najpilniejsze zadania stojące przed gromadą. Należy bardzo zalecać, że nie ma więcej tego rodzaju zespołów.

Alle miejscowe władze nie udzielają nam pomocy. Trudno wydebić w GRN pieniądze na małą nawet akcję, związaną z propagandą czytelnictwa, wyjazdy nauczycieli, kosztowne nierzaz, pokrywane są tak niechętnie, że odciekają się szerzej poszukiwać za nowościami wydawniczymi.

I to jest nasza wielka bolączka, niełatwa trudność, którą musimy przełamać. Odbiorca kultury czeka na nas w spółdzielniach produkcyjnych. Socjalistyczna technika i organizacja pracy nie co innego ma przecież na celu jak właśnie wyzolenie możliwe największej ilości wolnego czasu. Czasu, który mógłby poświęcić spółdzielca na życie kulturalne.

Pragnąłbym bardzo, aby moi przyjaciele bibliotekarze ze spółdzielni produkcyjnych napisali we „Wsi”, w jaki sposób radzą sobie z kłopotami. Zdaje mi się bowiem, że moje trudności przytrafiają się również i gdzie indziej.

Ryszard Bitowt

W związku z poniżej drukowanym reportażem wysuwamy kilka pytań pod adresem TWÓRCÓW LUDOWYCH.

Napiszcie do „Wiś”, jakie podejmujecie tematy na konkurs, ogłoszony przez ZMP, ZSCH i TPP-R, na prace z zakresu twórczości ludowej?

Jakie napotykalicie trudności w tej pracy przy poszukiwaniu nowych form wyrażających nowe treści?

Jakie znajdujecie bodźce społeczne w swojej okolicy, w przemianach, które zaszły u Was od czasu wyzwolenia? Które z tych przemian silnie oddziaływały na Was, a które nie przełamały u Was jeszcze dawniejszych poglądów?

Jakie znajdujecie bodźce w życiu kulturalnym (światliki, kinie, książki itp.)? Na ile i jak uczestniczycie w pracach kulturalnych w okolicy? Czy propagujecie sztukę ludową?

Czy otacza Waszą pracę (i spółdzielnię artystyczną) opieka czynników władzy terenowej i działaczy społecznych? Czy młodzież ZMP, kobiety z Kół Gospodyń, spółdzielcy, szkoły w okolicy organizują wybieczki do Waszej spółdzielni artystycznej? Czy propagują na wsiach Wasze wyroby artystyczne?

REDAKCJA

BARBARA LIPIŃSKA

ANDZIA KORDECKA Z PUSZCZY KURPIOWSKIEJ

W Myszyńcu, małej osadzie, zwanej żartobliwie „stolicą Kurpiów”, mieszka i pracuje bohaterka tego szkicu — energiczna, pełna zapału i umiłowania sztuki ludowej.

Na ile małej osady nie jest ona przeciętną kurpiowską chłopką — bardziej od innych wykształcona pracując społecznie na terenie Ostrołęki w Komisji Handlu, jako członka Prez. Pow. Rady Narodowej. Kolejne jej życia nie były i dziś jeszcze nie są proste. Urodziła się w małej wiosce. Rodzice na kilkumorgowym gospodarstwie wychowywali 7 dzieci. Ojciec umarł bardzo wcześnie. Wdowę los wydał na łaskę bogatszych i beztrosko wykorzystujących gospodarzy. Dwóch braci naszej bohaterki szukało chleba za oddaloną o 3 km granicą niemiecką, a potem aż w dalekich amerykańskich fermach. Dla młodej Andzi nie znalazła się żadna droga wyjścia z nędzy ojcowiskiej zagrody. Dnie schodziły na wyzerpującej pracy odrobkowej za wypożyczonego konia, za pomoc udzieloną na przedwiońku przez „takawych” sąsiadów. Wieczory razem z matką spędzała na przędzeniu, tkaniu, robieniu wycinanek. W ten sposób ciemna dziewczyna poznała piękno sztuki ludowej, piękno kurpiowskiej sztuki. Chęta się uczyć za wszelką cenę. Ale do nauki prowadziła z Puszczy Kurpiowskiej jedna tylko droga — poprzez nowicjatkę zakonną. Dla klasztorów kraina ta stanowiła rezerwal kandydatek do zaciągania. Dla dziewcząt habit zakonny otwierał drogę do „awansu społecznego” za cenę rezygnacji z osobistej go życia. Biedna spragniona nauki wprosiła się do zakonu. W ten sposób udało jej się ukończyć 3-letni kurs hafciarski w Warszawie, nauczyć się dobrze czytać i pisać. W Warszawie była 3 lata. Rozwijające się zdolności zostały zauważone przez sponobujące się sztuką ludową „panie z towarzyszywa”. Ale popularność młodej postulatki spowodowała wydalenie jej z zakonu. Wrociła do związków ze światem, tym, musiała wrócić z powrotem do rodzinnych stron. Osiadała w Myszyńcu. W 1927 roku „kosztem” przypadającej na nią części ojcowizny zakupiła warsztat i założyła prowizoryczną tkalnię, skupiającą zdolne kobiety z okolicy. W 1932 r. w Białymstoku na wystawie tkanin znalazły się jej wycinanki i makaty. Ale już w następnym roku musiała zamknąć swoją tkalnię. Podatki nakładane przez państwo były bardzo wysokie, a zbyt się gwałtownie skurczył, bowiem niemieckie zakłady przemysłowe zaczęły produkować podobne tkaniny kurpiowskie. Tak był wynik białostockiej wystawy pod państwowym patronatem. Tak się kończy pierwszy okres twórczości naszej bohaterki. Sztuka jej staje się nikomu niepotrzebna i nie tylko pozabawiona jest opieki, ale zagrożona w samym istnieniu.

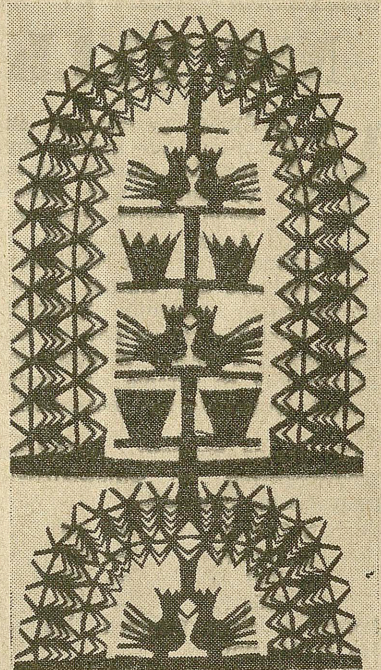
Po wyzwoleniu następuje zupełnie nowy jakościowo okres rozwoju sztuki ludowej. Nasza bohaterka pracuje teraz w innych warunkach. Od 3 lat współpracuje z Ludową Spółdzielnią w Kadzidle kierując pracą zrzeszonych w spółdzielni kobiet wiejskich. Posiada duży autorytet, uzyskany dzięki posiadanej wiedzy teoretycznej, osiągnięciom artystycznym i umiejętności organizowania wspólnej pracy. Ze spółdzielnią łączy ją również szeroki asortyment towarów: na kapy, osobne tkaniny, firanki, wreszcie wycinanki. Wysłała je na rynek warszawski właśnie za pośrednictwem tejże spółdzielni.

Pokazała mi wszystko, co w domu miała zrobione, mówiąc, że woli, kiedy „roboty” mnie wypowiadają, nie moje usta”. Ogładała piękne, miękkie wełniane tkaniny. Motywem powtarzającym się poprzez wszystkie „borunki” są różnokolorowe paski ułożone w tzw. gronka. Każda kapa posiada siedem takich gronek, złożonych z paszków koloru czarnego, niebieskiego, czerwonego, przedzielonego czarną rozszywką, potem znów kolor czerwony, żółty, zielony z białoczerwoną rozszywką. Motyw paszków jest w tej chwili motywem panującym we wszystkich tkaninach.

Bardzo ciekawa jest technika przyrządzania farb do barwienia wełny. Jest to bardzo stary ludowy sposób barwienia. Przyjął się jako wynik długoletniego życia się ludu kurpiowskiego z przyrodą, poznania jej właściwości i wykorzystania dla potrzeb sztuki. Anna opowiadała mi, jak we wczesnej młodości matka wysyłała ją do lasu po korę ołowia, którą gotowaną razem z siemieniem lnianym dawała farbom kiel. Same farby robiło się nie pozabawionym tajemniczości obrzędowym sposobem: „Ładny niebieski kolor można było otrzymać z jagód zbieranych na św. Jana”. Na zieloną farbę zbierano czubki jaluwca, zieloną majową trawę i muszkat, rosny na stojącej wodzie. Czerwony kolor dawały dochowane do zimy jagody jarzębiny. Stąd — kurpiowskie borunki, bar-

wione naturalnymi roślinnymi barwami, dawały kolory tak ładne, jak żadne inne w świecie.

— Ale nikt teraz tego nie przestrzega, bo i same borunki stały się już niemożliwe. Dawniej Karpianki nie mogła wyjść za mąż, jeżeli nie leżała u niej w skrzyni własnoręcznie zrobiony strój kurpiowski nakładany przy ślubie, jeżeli nie miała w posagu wielobarwnych tkanin, którymi uścielała stoły, ławy i łóżka w męzkiej chacie. Dżę tkaniny kurpiowskie zmieniły miejsce. Do Mys-



szczyńca przywędrowały tandetne, pretensjonalne obrusy — a kurpiowskie tkaniny okrywają tapczany przodowników pracy na warszawskim MDM.

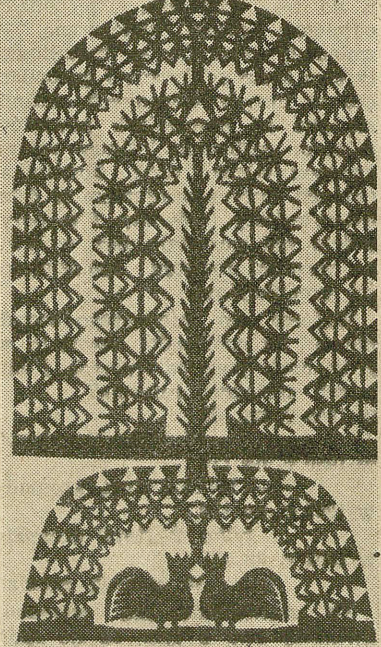
Podczas rozmowy, bez rysowania Anna wycięła piękną wycinankę koloru ciemnozielonego. Część górna stanowi połączenie zaboków, linijek, kwadracików i kółek, które układają się w misternie spleciony luk. Okalający umieszczony w środku kółki, domki, i misiki. Wycinanki kurpiowskie utrzymane są w jednym



ANNA KORDECKA

kolorze, przeważnie ciemno- lub jasnozielonym, żółtym, niebieskim i fioletowym. Kolory powtarzają się więc te same, które spotyka się w borunkach. Natomiast wielobarwne i o bardzo intensywnym zestawieniu kolorów są hafty kurpiowskie, zdobiące koszule, czółka i fartuchy tradycyjnego stroju.

Wycinanki były do niedawna najbardziej lubianymi ozdobami chaty kurpiowskiej. Wieszano je na białonych belkach chaty. Dziś tak przy-



ozdobione mieszkania można spotkać już tylko w niewielu miejscach i to w najbardziej ukrytych zakątkach puszczy. Wycinanka — znowu tak samo jak tkanina stała się dekoracją

dla miast, a przestała nią być dla wsi. Anna potwierdza — wycinanki robią Kurpianki wyłącznie na eksport dla Ministerstwa Kultury i Sztuki. Domy kurpiowskie urządziła się teraz na wzór miejski, ma to być wyrazem „emancypacji” biedoty wiejskiej, emancypacji pozornej, za którą nie kryje się rzeczywiste zbliżenie miasta ze wsią na drodze wymiany poglądów, dziedziczenia kultury i dalszego jej rozwoju.

Z tego wszystkiego, co dzieje się u nas w kraju, nie na zbyt wiele dotarło do Puszczy. W promieniu około 30 km wokół Myszyńca nie ma jeszcze żadnej spółdzielni produkcyjnej. Na taki stan rzeczy wpływa z jednej strony propaganda elementów kulackich, tłumiących każdą śmielszą myśl — z drugiej strony, szczególnie aktywna łączność wielu rodzin chłopskich z krajami imperializmu. Kurpiowszczyzna dawała wszak od połowy XIX w. wielki kontyngent emigrantów do Ameryki. Teraz sygną się pączki z za oceanu. Bardzo podejrzana jest ta akcja upominkowa. Nie pamiętałem emigranci o swych rodzinach wówczas, kiedy Kurpiów w kraju morzył głód i nędza. Dziś, wydaje się, że to nie krewini przypomniał sobie puszczaków, ale amerykański dywizyjny dywersji zagranicznej. To on celuje w zakątki najbardziej opóźnione w krajach Demokracji Ludowej, „Paczki z nylonami” mają znów handlarzską spekulację na Kurpiach. Paczki torują drogę przemysłowi wrogiej ideologii, ośczerstwu politycznym, demobilizacji społecznej.

Ale każdy rok władzy ludowej i budownictwa socjalistycznego wykreśla z mapy kraju mateczniki odziedziczonego po kapitalizmie zaofańca gospodarczego i politycznego. Do Kurpiowszczyzny zbliża się już nowe życie Polski. Rozpoczynają się już prace nad Bugiem według wielkiego planu budowy głównej sieci komunikacji wodnej. Już budują się pierwsze wielkie kombinaty przemysłowe.

Tej przebudowie w bazie winna wyjść naprzeciw wytyczona praca kulturalna oświatowa. Wspomóc ją, uczynić przemianą świadomą, rewolucyjnym zadaniem i celem.

I nie można powiedzieć, aby na miejscu, w tej Puszczy Kurpiowskiej, nie było żadnej dynamiki kulturalnej. Wprost przeciwnie. Wymownym tego dowodem jest działalność i postawa Andzi Kordeckiej.

Kordecka niewymownie wdzięczna jest Rządowi za wydanie Ustawy z 3 stycznia br., „o dziewczęta nie chciały się uczyć tkania i haftowania, każda wołała złapać parę kilo masła, polecieć do Olsztyna albo do Warszawy, sprzedać, lekko zarobić, a tak to przysiądła na miejscu, popracuj i będą rozwijać naszą sztukę”.

Kordecka — o czym nie wie dotychczas Ministerstwo Kultury i Sztuki — zdobyła się na dzieło wielkiej wagi. W kilku grubych brulionach spisała całą swoją wiedzę teoretyczną narosłą w kilkudziesięcioletnim okresie doświadczeń artystycznych. Sama nazywa to dzieło — testamentem dla młodych pokoleń artystów ludowych na Kurpiach, aby opierając się na dorobku minionych stuleci mogli wnieść sztukę ludową na wyżyny folkloru socjalistycznego narodu.

Kordecka wyznała mi, jak bardzo pragnęła pojechać do Warszawy na I Zjazd Twórców Ludowych, aby posłuchać mądrych wskazań, a może nawet porozmawiać z Prezydentem, „bo ja pojechałam nie po to, aby zarabiać pieniądze, aby zahandlować moją robotą. Toć ja pojechałam do was po rozum — dla siebie, dla mojej gminy, dla całej mojej ziemi kurpiowskiej”.

Widąc więc te dynamiki twórczą, kulturalną od dołu. Widać, jak wzmagają się pod wpływem ogólnych przemian kraju. Widać równocześnie jak jeszcze w dużym stopniu jest ona ośmieszona. Kordecka „ukrywa się” ze swą księgą teorii i historii kurpiowskiej sztuki. Nie śmie jeszcze z nią wystąpić, czeka na bliższy kontakt. Na głębsze zaufanie. Na silniejsze odwoływanie się do doświadczeń i wiedzy twórców ludowych.

Widać równocześnie, że w tych związkach z centralnymi ośrodkami polityki artystycznej Kordecka szuka pomocy rozstrzygającej dla wydobycia się z tradycjonalizmu sztuki kurpiowskiej, dla tworzenia nowych form, wyrażających nowe treści.

W tkaninach bowiem, „o borunkach” czy wycinankach odrzucenie starych motywów zubożało treść, a wprowadzane motywy dekoracyjne zastępują tylko brakujące nowe treści intensywnością barw. Wycinanki stają się coraz jaśniejsze, żółte, różowe, niebieskie. Ta tendencja do rozjaśniania barw wydaje się niepokojąca, tłem wszak jest biały karton. Sztuka kurpiowska stała w tej chwili dróg wyjścia ze sprężności okresu przejściowego, zagrożona i w folklorze formalizmem.

(Dokończenie na str. 7)

STEFAN TUROWSKI

W Brodnicy rewolucja kulturalna!

Byłem już wcale rozgarniętym politycznie chłopakiem, kiedy powrócił do Brodnicy Władysław Zgutka. Szukał w wielu miastach pracy, pracował w kopalniach francuskich, wreszcie w roku 1934 powrócił w rodzinne progi. Był to świadomy, rewolucyjny działacz, który z miejsca zabrał się do organizowania robotników brodnickich. Z jego inicjatywy powstała Lewica PPS, której historia związana się nierozzerwalnie z proletariatem miasteczka i okolicy. Partia rosła jak lawina, z 18 ludzi rozrosła się w oddział szturmowy, przekraczający liczebnością tysiąc robotników. Grunt do rewolucyjnej działalności był zresztą już przygotowany.

Orientując się po moim ojcu, robotnik brodnicki zarabiał na kilka lat przed wojną 7,20 zł tygodniowo. Komorne natomiast kosztowało 12—15 zł miesięcznie. Liczba bezrobotnych wahała się w tym okresie od 800 do 1000 ludzi, nędza miasteczkowego proletariatu była wprost krzyżująca. Podobnie zresztą było na wsi, żyjącej „pod opieką” panów hrabiów. W majutku kościelnym parafii Brodnica administrator Graduszewski, który niezwykle gorliwie uczestniczył w każdych rekolekcjach, przez 22 lata nie wypłacił robotnikowi ani grosza. A sanacyjny sąd skazał go tylko na zapłacenie należności za... 3 lata. Tak samo urządził się „dobrodziej” Łyszkowski — pan na Skrobaceli, Sobiesięźnie i Komorowie, „Jaśnie pan” Piński z Miesiążkowa, czy „imć Sowiński w Gostatowie. Wszędzie w naszych stronach dojrzały warunki do zdecydowanej i rewolucyjnej walki.

Od roku 1936 strajki zwykłe, okupacyjne, wiece protestacyjne, wreszcie otwarte walki z policją trwały w Brodnicy i powiecie aż do wybuchu wojny. Pierwsi zastrajkowali kolejarze i robotnicy odcinka Brodnica — Rypin. Sam pan premier Składkowski polecił podwyższyć zarobki. Robotnicy zwyciężyli, ale ich zwycięstwo poruszyło miejscową endecję, która z miejsca przeszła do kontrataku. W lokalu Lewicy PPS wybuchła w roku 1937 silna petarda. Lokaj stał zdemolowany, sprawców oczywiście policja nie znalazła. Ale takie straszaki nie mogły już powstrzymać fali strajkowej.

W mojej pamięci utkwił silnie rok 1938, kiedy to wybuchł strajk głodowy. 800 bezrobotnych okupowało lokal Komitetu dla Bezrobotnych. Zawisła czarna chorągiew. Nie pomogły paki oprawców policyjnych takich: jak Orzechowski, Trocja czy Uschraedera. Nie pomógł nawet oddział podchorążych 67 pułku piechoty, który miał przywrócić spokój duszy mieszcuchom brodnickim.

Strajk głodowy rozruszał robotników i formali z całej okolicy. Z pobliskiego Jabłonowa pośpieszył brodniczonom na pomoc 100-osobowy oddział robotników. Po krwawej walce udało się granatowej policji rozbić ten oddział pod wsią Kamień.

Wydawało się, że swoje zwycięstwo opłaca robotnicy bardzo bolesną stratą. Do więzienia powędrowali przywódcy proletariatu — Zgutka Władysław, Potyna Stanisław, Uniątkowski i Unram. Sanacyjne władze sądziły, że wygłodzi robotnicy uciepią się do możliwości pracy lub kilku groszy głodowej zapomogi i pozostawiają w przyszłości ich własnemu losowi. Stało się jednak inaczej. Cztery dni i cztery noce staliśmy pod bramami więzienia domagając się wypuszczenia towarzyszy. W całej okolicy zawrzało. Władze stęporzyły, uwięzieni odzyskali wolność.

My, młodzi wtedy chłopcy, brałmy często udział w tego rodzaju manifestacjach. Nam przeciwie wytoczył pan wicestarosta dochodzenie karne za akcję wywrotową. Było to w roku 1939.

II

W Polsce Ludowej uzyskałem kwalifikacje nauczyciela, kochałem pracę wychowawczą i pracę nad przyspieszeniem rewolucji kulturalnej w moim rodzinnym mieście, Brodnicy.

Rewolucja przeszła tedy wielkimi zaiste krokami. Skończyły się czasy litościwych mieszczańskich panów ze Stowarzyszenia Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, kłajstrujących nędzę naszą kawalkiem ciasta. Okazało się wreszcie, kto jest prawdziwym gospodarzem Brodnicy. Wszak na 12.000 mieszkańców robotnicy i drobne rzemiosło stanowiły zdecydowaną większość.

Robotnicy wzięli w swoje ręce Fabrykę Żelazny Bacuili. Odpadki skóry, przeznaczone do produkcji żelazny, krajało początkowo nożami 100 ludzi. Marnowała się ludzka energia, marnował czas. Rafałski, dawny bezrobotny, uczestnik strajków, wynalazł maszynę, którą zwołała tych 100 ludzi do innej pracy. Produkcja podniosła się pod wpływem wynalazku tak dalece, że nasza żelazna mogła wyjść na rynki zagraniczne. Wzorowym i przodującym robotnikiem jest także Szymański.

Wzięli robotnicy w swoje ręce Fabrykę Maszyn Rolniczych. Niewielki „interesik” znany pod firmą „Głogowski i Syn” zamienia się z roku na rok w wielkie zakłady, wciągające setki nowych ludzi z bliższej i dalszej okolicy.

Wzięli w swoje ręce dużą Przetwórnictwo Mięsne. Jej właścicielem był w latach kapitalizmu H. B. Moeller, specjalista od zatrudniania bezrobotnej biedoty. Ta specjalność pozwalała mu płacić poniżej przyjętej stawki, gdyż mało uświadomił i zrozpaczeni proletariusze więcej zgadzali się na najniższe zarobki ciągnąc tym samym stopę płac dla wszystkich w dół. Jest to dziś zakład na wysokim poziomie, jeden z lepszych w kraju. Nowak, dawny robotnik, kończy właśnie szkołę inżynierską w Bydgoszczy. Ten znany przodownik pracy, odznaczony srebrną odznaką, szczególnie dba o kulturę. Świąteczne zakładowe tętni życiem.

Życie kulturalne robotników brodnickich... Przypominam sobie, że kiedy w 1933 roku wyrzucano mego ojca z pracy — mieszkaliśmy w jednym pokoju z glinianą podłogą. Przez dziurawy dach kapaly ciężkie krople deszczu na 8 skulonych postaci. Czytaliśmy wtedy jedynie gazety znalezione w parku. Bywało także, że jakiś zamożniejszy kolega ojca pożyczyl do czytania Sienkiewicza, Prusa lub Orzeszkową. Moi dwaj starsi bracia nie mieli ani czasu, ani możliwości na żadne życie kulturalne. Jeden z nich, szofer, zarabiał 80 zł miesięcznie, a miał na utrzymaniu żonę i troje dzieci. Pozostali sprzedawali lody, pełnili funkcję gońców, były tylko koniec z końcem związani.

Zaraz po wojnie opuściliśmy sułtany, poddaliśmy i nędzne podmiejskie klitki. Robotnicy wdali się do śródmieścia, otrzymali wygodne mieszkania, ale dopiero budowa nowoczesnego osiedla robotniczego ostatecznie rozwiązała kwestię mieszkaniową w Brodnicy.

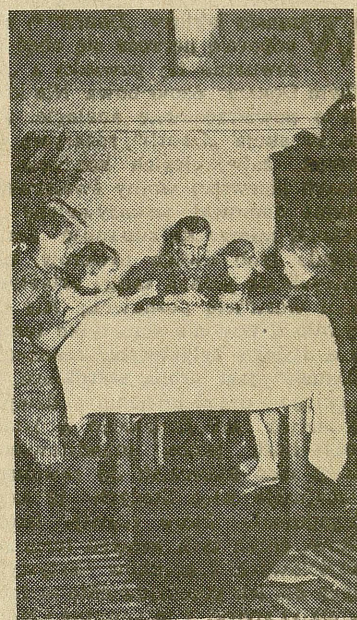
Parcie do pełnego, możliwe wszechstronne życie kulturalne, jest charakterystyczną cechą naszego miasteczka. Ci, którzy podejmowali porzucenia w parku gazetę, kierują obecnie sprawami kultury



w powiecie Zgutka Władysław jest kierownikiem Delegatury „Ruchu”. Prowadzone przez niego przedsiębiorstwo wysunęło się już na trzecie miejsce w województwie bydgoskim.

Miasteczko zostało zasypane książkami. Biblioteka powiatowa, która w roku 1945 liczyła zaledwie 600 tomów, liczy obecnie 16.150. Oczywiście ten wielki ilościowy skok nie oznacza jeszcze, że jakościowo czytelnictwo stoi na właściwym poziomie. Współczesne książki radzieckie nie są jeszcze powszechnie czytane. Miesięcznie uzyskują one 1.600 wypożyczeń, podczas gdy sama tylko literatura popularno — naukowa osiąga 4000 wypożyczeń.

W powiecie pracują 103 punkty biblioteczne. O czytelnikach z gromady Korbowo, gdzie kierownikiem jest Józef Wieckowski — kierownik szkoły, pisano już nieraz w lokalnej prasie. Brodnica — wieś



ma swoich bohaterów na polu upowszechniania książki — Sadowskiego, Stryka, Szymańskiego i Książka.

Powiat Brodnica liczy ponad 6 tysięcy stałych czytelników książek. Jesteśmy z tej cyfry dumni, choć oczywiście będziemy się starać ją podwoić. Mamy za sobą — nauczyciele, kolporterzy, kierownicy, punktów bibliotecznych i świetlic — duży, robotę. W drugim półroczu 1952 r. wygłosiliśmy 21 referatów na tematy związane z problemami kultury. Przede wszystkim jednak urządziliśmy 109 wieczorów dobrego czytania. Nasi najwierniejsi czytelnicy i dyskutanci — to obok młodzieży właśnie — robotnicy.

Jak w wielu polskich miasteczkach tak i w Brodnicy ważnym elementem rewolucji kulturalnej jest radiowęzeł. Obsługuje on nie tylko miasteczko, ale i okolice gromady. Rzecz zdumiewająca na oko! Ludzie chętniej niekiedy słuchają naszego „brodnickiego radia” niż innych krajowych rozgłośni. Nie chodzi o to, że radio reguluje rynek, zawiadania, co na składowie posiadają uspołecznione sklepy. I nie o to, że nasz radiowęzeł reguluje dostawy mleka, zboża i żywności zawiadując poszczególne gromady o terminach dostaw. Jest to przede wszystkim konkretne, bo wyraźnie zlokalizowane narzędzie walki klasowej, która bynajmniej nie wygasła. Radiowęzeł informuje o osiągnięciach klasy robotniczej w powiecie, wyróżnia patriotycznych chłopów, piętnuje ostro bumelantów, opornych. Władomości z terenu powiatu budzą każdego dnia niesłabnącą ciekawość, a liczba współpracowników radiowęzła nieustannie rośnie. Ukazują się coraz to nowi korespondenci „brodnickiego radia”.

Warto zająć do brodnickiego Domu Kultury. Kiedyś mieściło się tam kino prywatne, księgarnia Bractwa Kurkowego, lokale restauracyjne i dancinowo dla tutejszej burżuazji, miejsce orgii miejscowych oficerów sanacyjnych i granatowej policji. Taką małą brodnicką „Adrią” Wybijano tu szyby i tłuczono lustra wcale nie z mniejszą fantazją niż w stolicy, zwłaszcza kiedy zjechał do miasteczka któryś z okolicznych „jaśnie panów” zabawić się po pomyślnym przebiegu kampanii cukrowej.

Po wojnie coś niecoś z tej piąkłej tradycji początkowo pozostało. Dziś jednak ani śladu. Kiedy minister kultury i sztuki odwiedzał nasz Dom Kultury w 1951 roku, pracował już znany w województwie 64-osobowy chór młodzieżowy, zespół muzyczny, teatralny, taneczny i redakcyjno-artystyczny.

Kiedy każdego rana wychodzi do pracy nauczyciel, szej, spotykam najbardziej cichych, niepozornych, ale jakże sprawnych pracowników kultury. Są to fabryczni kolporterzy prasy i książek. Im w głównej mierze zawdzięcza oddział naszego Domu Książki wykonanie planu z nadwyżką. I cyfry mają tu swoją serdeczną wymowę. Dom Książki w Brodnicy rozporządzał w roku 1945 259 tytułami i 2.091 egzemplarzami książek. Ale nie miało co z tymi książkami zrobić. Ludzie kupowali — mało. W roku 1951-1952 miał 6.662 tytuły i 45.479 egzemplarzy książek. Ci właśnie cisi pracownicy kultury, nierzadko zwykli robotnicy, sprawili, że książka zaczyna wchodzić w życie brodnickiego świata pracy, tak jak weszła już wcześniej gazeta.

Stefan Turowski

Czytelnicy! Piszcie o radiowęzłach

Zwracając się w pierwszym rzędzie do działaczy kulturalnych w Brodnicy apelujemy równocześnie do wszystkich czytelników, we wsiach i osadach których są radiowęzły.

Jednych i drugich prosimy: Napiszcie do „Wiś” o tej najmniejszej, lokalnej stacji radionadawczej. W jakim stopniu i w jakim zakresie jest u Was wykorzystywany radiowęzeł?

Podajcie program audycji Waszego radiowęzła. Przedstawcie szczegółowo, np. program niedzielny?

Dajcie dużo przykładów na to, jaką korzyść przynosi audycje radiowe. Jacy działacze, jakie organizacje i instytucje biorą udział w pracy Waszego lokalnego radia? Czy jest stały komitet redakcyjny radiowęzła? Kogo według was u nim jest brak? W jakim zakresie można by rozszerzyć program audycji? W jakich istnieją nie zaspokojone potrzeby? Czy prace oświatowo — kulturalne (odczyty, pogadanki, oceny książek przez członków zespołów czytelnickich, bibliotekarzy, chórów, orkiestry itp.) są u Was powiązane z lokalnym radiowęzłem? Czekamy na listy.

ZOFIA SZPROKOFF

Miedzy rewolucją a kontrrewolucją

W czasie lektury „Daurii” nieodparcie narzuca się chęć porównania tej powieści z „Cichym Donem” Szolochowa. Nie idzie tu o powierzchowne analogie. Już to, że akcja „Daurii” rozgrywa się wśród zabajkalskich kozaków, w latach pierwszej wojny światowej i wojny domowej, wskazywałoby w pewnej mierze na słusność zestawienia tych dwóch utworów, różniących się jednak rangą artystyczną i wartością poznawczą. Ale decyduje o tym nie sam tylko temat, lecz i jego artystyczna realizacja. „Dauria” jest próbą szerokiego, epickiego przedstawienia dziejów kozactwa zabajkalskiego w latach 1914–1920, próbą przedstawienia drogi mas kozackich do rewolucji. Podejmuje więc Siedych te same zagadnienia, które rozwija Szolochow: szuka tych samych form powieściowych i środków artystycznych dla ich przedstawienia — form wielkiej epopei. I to ambitne i śmiałe, zakreślone przez autora przedsięwzięcie decyduje o tym, że „Dauria” musi przeżyć surową próbę porównania z arcydziełem Szolochowa.

Droga do rewolucji i władzy radzieckiej oraz droga do kontrrewolucji i zdrady — tak oto można w największym skrócie przedstawić dzieje dwóch bohaterów powieści Siedycha — Romana Ulybina i Kargina. To w skrócie także dzieje całej masy średniego kozactwa odzwierciedlone w ich losach. Pozycje średniaka, mocno związane z życiem i tradycjami kozactwa i pozycje oficera Armii Czerwonej — między tymi dwoma punktami rozciąga się droga życiowa Romana. W tym sensie jest ona reprezentatywna dla rozwoju i drogi mas kozackich — wtedy gdy chodzi o punkt wyjścia i dojścia. Ale postać Romana nie jest powtórzeniem bohatera „Cichego Donu” Grigorija Melechowa. Jego droga nie wiedzie poprzez wahania chłopstwa między proletariatem a burżuazją. Roman należy do tych, którzy od razu stanęli po stronie czerwonych i których nie porwał za sobą przypływ powstania białych i kontrrewolucji. W czasie ofensywy białych i ich panowania na Zabajkale należy do uczestników leśnych komun, przygotowywujących się do podjęcia nowej walki, organizujących potężny ruch powstanczy na tyłach białego frontu. Idzie on więc w awangardzie ruchu rewolucyjnego w kraju Zabajkalskim, jest jego nigdy nie cofającym się uczestnikiem.

Ale gdzie i dlaczego Roman staje się rewolucyjnym przywódcą mas kozackich? Niestety, na to pytanie powieść nie formułuje pełnej odpowiedzi. Życie Romana układa się tak, że narastają w nim powoli opory, które zaważą potem na jego zdecydowanym opowiedzeniu się po

stronie czerwonych. Powtarza się oto przy okazji każdej bitki czy klótni w chutorze pogardliwa nazwa „bratanka katorżnika”. To każe Romanowi zastanowić się nad obcymi i niezrozumiałymi sprawami politycznymi, za które stryj cierpi w nerczyńskiej katorze. I tak sprawa politycznego wyboru staje przed Romanem o wiele wcześniej niż przed innymi mieszkańcami chutoru. Narazie sformułuje się ona w świadomości Romana w pytaniu, dlaczego stryj, człowiek uczciwy i prawy, jest katorżnikiem, ukrytym pogardą i nienawiścią. Oto pierwsze przesłanki. Drugą stanowi osobista krzywdą i zniewaga doznana



E. Tobakowa

o bogatego syna kupca, który odbiera mu ukochaną dziewczynę. Czujna obserwacja toczącego się wokół życia, panoszących się w chutorze bogaczy, którzy nie wahają się bezczelnie i otwarcie zagarnąć nieużytki biedoty kozackiej odgrywa też niemałą rolę. Tak narasta w Romanie niechęć do władzy i panowania bogaczy. Ona decyduje też w ostateczności o obojętnym wstąpieniu Romana do formujących się czerwonych oddziałów, podejmujących w 1918 roku walkę z interwencją japońską i powstaniem atamana Siemionowa. Spotkanie na froncie ze stryjem dopełnia resztę. „Od tego spotkania zaczęło się na dobre, przeciągające się na lata życie bojowe czerwonego Kozaka, Romana Ulybina”. Tym zdaniem kończy się trzecia część „Daurii”, w ten sposób zamyka się pierwszy etap życia Romana, w którym doszedł on do zrozumienia rewolucji i przeszedł na jej stronę. Czas czwarta i piąta powieści — udział w komunie leśnej po rozbiściu frontu przybajkalskiego i dalsza walka w czerwonej partyzancie, to już nowy fragment życia.

Niestety, zbyt łatwo i prosto przechodzi Romanowi przebiecie pierwszego etapu. Przytoczone wyżej przesłanki nie są wystarczające dla

pełnego zrozumienia jego wyboru, podjęcia takiej a nie innej decyzji. Są one często zbyt zagubione w potoku wydarzeń, za bardzo trzeba by wyszukiwać i zestawiać, by były w pełni przekonujące. A także, mimo to, iż mówią one o indywidualnym uwarunkowaniu rozwoju Romana, nie spotykają się jednak w powieści z jasnym obrazem oddziaływania na bohatera rewolucyjnej nauki i ideologii. I dlatego trudno w niektórych fragmentach zrozumieć, dlaczego Roman wyrósł ponad masy kozackich średniaków. Przecież jego polityczna dojrzałość, to nie tylko ochotnicze wstąpienie do czerwonej partyzantki. To, prze-

de wszystkim określenie jego stanowiska wobec centralnego problemu decydującego o postawie i stosunku mas średniego chłopstwa do rewolucji — podziału ziemi. O tym, że Roman wypowiada się za oddaniem części kozackich ugorów i łak sąsiedniej chłopskiej wsi, nie mogły zdecydować jedynie jego osobiste przeżycia i wypływające z nich niechęć do bogaczy. Nie one też mogły zdecydować o przełamaniu starego, „kozackiego” sposobu myślenia. Wszak wobec „groźby” podziału ziemi solidaryzuje się z bogaczami cała wieś, wyjawiając biedotę i frontowców. Po ich stronie staje także ojciec Romana, który jak i syn znosił upokorzenia z powodu brata — katorżnika, jak i on obrażał się na postępowanie kupca Czepałowa, zagarniającego ziemie biedaka Łopatina i potępiał atamana kryjącego powagę swego urzędu panoszenie się bogaczy w chutorze. Dlatego postać Romana nie jest zupełnie przekonująca — autor nie ukazał dostatecznie wy-czerpująco dróg politycznego dojrzewania bohatera, nie ukazał wszystkich czynników, które wpływały na kształtowanie jego rewolucyjnej postawy.

Zamiarem Siedycha było stworzyć wielką epopeję dziejów kozac-

kich. Ale z chwilą, gdy w konstrukcji losów bohatera zabrakło, jak widzimy wyżej, najważniejszego może ognia, nie mogły one stać się mimo usiłowań autora, zasadą organizującą epopeiczne bogactwo wydarzeń. Stąd, szczególnie w IV i V części powieści rozpadają się na szereg poszczególnych, doskonałych w niektórych wypadkach obrazów (np. likwidacja frontu przybajkalskiego i droga przez tundrę ocalałych członków sztabu), ale zbyt luźno skomponowanych.

„Dauria” znajduje się z całą pewnością w kręgu oddziaływania „Cichego Donu”. Drugi bohater utworu, Kargin, ma wiele cech wspólnych z bohaterem powieści Szolochowa. Jego droga do obozu białych i w konsekwencji do samotnej, tragicznej ucieczki z ziemi ojczystej podobna jest do drogi Grigorija Melechowa. Do obozu bogaczy doprowadza go strach przed podziałem ziemi — osobista uczciwość każe mu się buntować przeciwko bestialstwu białych. Broni dawnych praw i przywilejów kozactwa, uświadamiając sobie jednak powoli, że „tragedia nasza polega na tym, że jesteśmy wrogami przynajmniej części własnego narodu”. Do końca jednak nie umie wyjść poza koncepcję „radzieckiej władzy bez komunistów”. Dla niego nie ma innej drogi wyjścia oprócz ucieczki na obczyznę.

Chociaż Siedych nie stworzył tak pełnego i przekonującego obrazu dziejów kozackich w przełomowych latach 1914 — 1920, jaki dał w swym dziele Szolochow, to jednak „Dauria”, a szczególnie jej pierwsze części obfitują w doskonałe obrazy życia chutoru kozackiego. Nie chodzi tu tylko o jakiegoś obyczajowego czy folklorystycznego. W obrazach codziennego życia, pracy i zabaw w Mungałowskiej coraz głębiej i głębiej rysuje się przedział między górą i dołem chutoru — między bogaczami a biedotą kozacką. Siedych bezlitośnie demaskuje mit „równości kozackiej”. Czepałow zatrudniający kilku parobków i Siemion Zabierezny pożyczający na powitanie atamana mundur od sąsiada — oto dwa bieguny „równości społecznej kozackiej”. Notowaliśmy już, jak w Mungałowskiej panoszą się bogacze i jak próbują przeciwstawić się ich władzy biedota. Przy okazji historii odebranej biedniakowi ziemi ukazał autor, jak z cynizmem i bezczelną otwartością oficjalna władza staje po stronie wyzyskiwaczy. W ten sposób ukazane zostało coraz dalej idące rozwarstwienie klasowe stanu kozackiego, przedstawione te siły, na których opiera się rewolucja. Jest to wielkie osiągnięcie „Daurii”, które czyni z niej — mimo usterek w konstrukcji głównego bohatera — pozycję ciekawą i cenną.

Zofia Szprokoff

mi po zwycięstwie, byle pozostali przy życiu...”

Konstrukcja fabuły w „Blokadzie” charakteryzuje się wielkim umiarem i prostotą pozbawioną koturnów bohaterstwu. Pojawiają się tu wypadki, czyni wcale nie najefektowniejse stanowia treść życia bohaterów. Rozbudowany system wątków fabularnych przeplatających się ze sobą, jak również duża galeria bohaterów sprawia, że dostrzegamy szczególnie w początkowych partiach książki niedorozwój akcji i niekiedy niedorównanie do końca sylwetek występujących postaci. Zabrakło autorce rozmachu epickiego na bardziej dynamicznie posunięcia fabularne.

W centrum uwagi autorki pozostaje walka Leningradczyków na froncie i na najbliższym, przylegającym do frontu zapleczu, jakim było miasto. Przy takim szerokim wachlarzu problemów i rozległości ta liczba bohaterów jest oczywiście tak duża, że w całości powstaje bohater-miasto. Cechuje go nienawiść do wroga i wojny wynikająca z głębokiego socjalistycznego patriotyzmu, odwaga, ofiarność i bohaterstwo w walce i pracy, gorąca przyjaźń i więź ideowa oparta na prawości i czystości moralnej w stosunkach między ludźmi. Szczególnie piękne i szlachetne są charaktery kobiet radzieckich, matek, żon, narzeczonych poświęcających swe szczęście osobiste, a nawet życie dla ojczyzny.

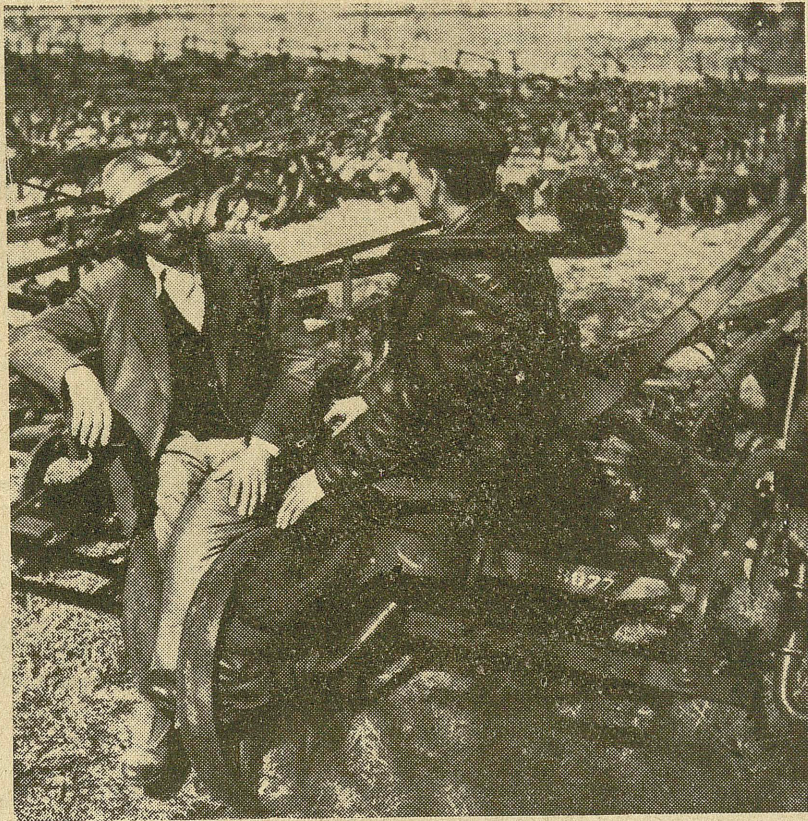
W swym rozkazie ludowego Komisarza z dn. 7 listopada 1942 r. Nr 343 m. Moskwy pisze Józef Stalin:

„Bohaterzy obrońcy Moskwy i Tuły, Odessy i Sewastopola, Leningradu i Stalingradu dali wzór bezgranicznej odwagi, żelaznej dyscypliny, nieugiętości i umiejętności zwyciężania.

Armia Czerwona bierze przykład z tych bohaterów. Takimi właśnie ukazuje nam obrońców Leningradu powieść Wiery Ketlińskiej.

Bronisław Gołębiowski

Powieści radzieckie



WŁADYSŁAW MISIUNA

NIE TYLKO CYFRY...

W ŚRÓD terenowego aktywności nieradko występuje „zawrót głowy od cyfr”. Czy jednak samo zestawienie, np. liczby spółdzielni w poszczególnych województwach, może posłużyć do trafnej oceny prawidłowego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w danym województwie, a nawet w powiecie? Zanalizujmy tę sprawę na przykładzie województwa poznańskiego.

Oto tempo rozwoju spółdzielni produkcyjnych w województwie poznańskim. Powstało...

w 1949 r.	— 50
„ 1950 r.	— 175
„ 1951 r.	— 130
„ 1952 r.	— 161

Razem w ciągu czterech lat — 516 spółdzielni.

W styczniu 1953 r. powstało — 28 w lutym 1953 r. powstało — 120 do 14 marca 1953 r. powstało — 36

a więc w ciągu 10 tygodni 1953 r. zorganizowano 184 nowe spółdzielnie — razem: 516 + 184 = 700. Może się zdarzyć, że czytelnik, poznając, przypominając sobie, iż w końcu 1952 r. było w Poznaniu 516 spółdzielni na ogólną liczbę 4904 w całym kraju, uspokoi się — tempo jest dobre. Uspokoi się może działacz społeczny, gdy sprawdzi, że od 22 lutego (600 spółdzielni) do 15 marca przybyła znowu setka (100). Bo czy przytoczone liczby nie składają się z takich ogólnych „na pierwszy rzut oka” wniosków? Oczywiście, tak — o ile nie są poparte prawidłową, głęboką analizą terenu. A tymczasem, jeśli rzucimy te cyfry na szersze, społeczno-gospodarcze tło województwa, nie okaza się one aż tak zadowalające.

Co jest bowiem charakterystyczne dla Poznania, jeśli idzie o sprawę socjalistycznej przebudowy wsi?

1) Jest to województwo o przewadze liczebnej i ekonomicznej dobrze na ogół zagospodarowanych średniorolnych chłopów „od 4 ha do 14 ha” (wg badań Instytutu Ekonomiki Rolnej) oraz o najliczniejszej w kraju i silnej jeszcze gospodarce grupie kulałów.

Na ogólną liczbę 250 tys. gospodarstw małopolskich i średniorolnych ok. 49 tys. powstało z reformy rolnej, w tym na 28 tys. osiadła dawna służba folwarczna, na 4,5 tys. dawni bezrolni, na 2100 z dawnych karłowatych i na 8300 małopolskich chłopów. Spośród ogólnej liczby ok. 140 tys. średniorolnych chłopów ponad 44 tys., to średniacy upełnornieni przez władzę ludową, co nie pozostaje bez wpływu na ich stosunek do władzy ludowej i jej polityki.

2) Województwo nie jest jednolite pod względem historycznych warunków rozwoju wsi. Takie np. powiaty jak: kolski, koniński, kaliski, turecki, należące przed 1939 r. do woj. łódzkiego, przechodziły odmienną drogę historyczną — zmieniały zabór — kształtowały swe życie polityczne i gospodarcze w innych warunkach. Różni się one od pozostałych powiatów niższym poziomem kultury rolnej, gorszym stanem dróg komunikacyjnych, dużym zacofaniem w dziedzinie kultury i oświaty. I to oczywiście nie pozostaje bez wpływu na warunki rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Wróćmy do pierwszego zagadnienia: ile spółdzielni powstało w gromadach poparcelacyjnych i objętych częściową reformą? w 1949 r. na 50 — 50 poparcelacyjnych w 1950 r. na 175 — tylko 4 stare gromady w 1951 r. na 130 — tylko 2 stare gromady w 1952 r. na 161 — tylko 15 starych gromad

To zestawienie ma wymowę. Świadczy ono o tym, że do spółdzielni poszli przede wszystkim chłopcy, których władza ludowa uczyniła gospodarzami. Świadczy ono po drugie — że aktyw poszedł na ogół po linii najmniejszego oporu — „nie tykając” trud-

niejszych do przekonania „zasie- działych” średniaków — „starych” gospodarzy. Świadczy ono po trzecie — że i wśród parcelantów, gdzie warunki były najkorzystniejsze — praca była nie wystarczająca, skoro na 49 tys. znajduje się ich w spółdzielniach tylko 13 tys.

Przyjrzyjmy się jeszcze gromadom już współdzielczonym. Na 24.314 gospodarstw mało- i średniorolnych w tych gromadach do spółdzielni wstąpiło (do końca 1952 r.) — 9.189, czyli 37,7 proc, a spośród gospodarstw najmniej- szych — na 4.198 tylko 316, czyli 7,5 proc.

Czy ten stan można uznać za zadowalający? Rzecz jasna — nie. Te dane nie mogą już wpływać na samouspokojanie się działaczy. Trzeba z nich wyciągnąć wnioski co do kierunku uderzenia w ramach ogólnej walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Przejdźmy do drugiego punktu. Otóż na 516 spółdzielni istniejących w grudniu 1952 r. w dziesięciu powiatach województwa było powyżej 25 spółdzielni w każdym, w 8 powiatach 10 do 25 spółdzielni a były i takie powiaty, jak Turek, z dwiema spółdzielniami, Czarnków z trzema, Kalisz i Trzcianka z czterema. Gdy porównać te ostatnie do Obornik z 55 spółdzielniami, Gnieźna z 44 spółdzielniami, Poznań z 46 spółdzielniami i Szamotuły z 28 spółdzielniami — nasuwa się wniosek, że miało tutaj miejsce zjawisko nierównomiernego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, które — rzecz jasna — nie jest zjawiskiem dodatnim.

Zdarzają się tacy działacze, którzy w obu wypadkach zwalają winę na tzw. „obiektywne trudności”, a więc — „trudni” chłopcy (zamożny średniak), a więc „trudne” powiaty (zacołane) — i trwają nadal w błogim samouspokojeniu.

Ostatnie miesiące wykazały, jak bezzasadne jest tego rodzaju oportunistyczne stanowisko. Oto w powiecie Turek — w którym w ciągu 1951 r. powstała jedna i w ciągu 1952 r. znowu jedna tylko spółdzielnia w ciągu ubiegłych 10 tygodni założono 8 nowych. W powiecie kolskim i konińskim — uważanych także za „trudne” — po czterech, a w Trzciance — 3 spółdzielnie. A w takim „średnim” powiecie, jak Wągrowiec (20 do końca 1952 r.) powstały w ciągu ostatnich tygodni 22 nowe spółdzielnie, w pow. Srem — 16 nowych. Co więcej — poważna część z nich zawiązała się w „starych” wsiach.

Co tu zdecydowało? Wystarczy przejrzeć statystykę zebrań, odczytać, artykułów agitatorów, gazet, aby nasunęła się szybko trafna odpowiedź: zdecydowała praca polityczna — przełamując obiektywne trudności, wynikające ze specyfiki terenu.

Nie uspokajaj się powierzchownie odczytywanymi cyframi, ani też nie zamykaj rąk wobec „trudności obiektywnych”! Głębsza analiza zawsze wskaże, jak pracując uporczywie, można wyrównać odkryte braki — oto co zdecydowało o prawidłowej pracy działacza, bojownika sprawy spółdzielczości produkcyjnej.

Pracy politycznej również nie należy traktować wąsko, ani w tym znaczeniu, żeby ją zostawiać na głowie samego aktywisty politycznego, ani też w tym znaczeniu, aby ją przeprowadzać „szturmowo” a krótkofalowo. Trzeba i długofalowo, i przy pomocy wielu środków, jakie są również w dyspozycji działaczy kulturalno-oświatowych.

Trzeba wreszcie nauczyć się pracy agitacyjnej skoncentrowanej i uplanowanej. Świetlica, zespoły czytelnicze, biblioteka, koła mizurynowskie, kino wiejskie, teatr amatorski, zespoły śpiewacze, gazetka, radiowęzeł — wszystkie te i inne ośrodki winny w gminach działać równocześnie, uzupełniając się i rozszerzając zakres środków oddziaływania i przekonywania, aby objąć one wszystkie sfery wrażliwości chłopów.

Władysław Misiuna

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

POWIEŚĆ O OBROŃCACH LENINGRADU

PIERWSZE rozdziały powieści Wiery Ketlińskiej pt. „Blokada” — szkicują sytuację Leningradu w końcu sierpnia 1941 r. Pod ogniem artylerii i moździerzy mie-szkańcy miasta budują umocnienia obronne. W życie setek tysięcy ludzi różnych zawodów, zamilowań, charakterów wtargnęła niepodzielna wojna.

Zdradziecka napaść wojsk Hitlera na ZSRR dokonana 22 czerwca 1941 r. przyniosła faszystom szereg przejęciowych sukcesów. 170 wyborowych dywizji hitlerowskich szturmoowało bohaterów obronę organizowaną przez Armię Czerwoną. Hitler wreszecz już wtedy w przemówieniach: „Upadek Leningradu — to kwestia dni!” Szerzono mity o niezwyciężoności armii hitlerowskiej, o cudownej skuteczności taktyki „wojny błyskawicznej”.

Wojna nie zalała ludzi radzieckich. Głęboki patriotyzm i przywiązanie do rodzinnego miasta stało się motorem działania i odważnego podejmowania trudnych decyzji: „Leningrad w niebezpieczeństwie! Nieprzyjacieli u bram!” Rozplakatowane wszędzie apeli kierowników obrony Leningradu Woroszyłowa, Zdanowa i Popkowa, wzywał mieszkańców miasta: „Staniemy jak jeden mąż do obrony rodzinnego miasta, naszych ognisk domowych, naszych rodzin, naszego honoru i wolności!”

Na wezwanie władzy radzieckiej stają do obrony Leningradczycy, mężczyźni i kobiety, starsi i młodzież. Ida na front, kuja w fabrykach zbrojeniowych broni dla wojska, budują umocnienia obronne, linie fortyfikacyjne i barykady.

Ketlińska pragnie objąć obrazem artystycznym całokształt walki, stara się pokazać wszystkie formy uczestnictwa narodu w zwalczaniu najeźdźców w chwili trudnej, decydującej dla losów ojczyzny i całego

świata. Bohaterami powieści są oczywiście obrońcy Leningradu Leningradczycy. Autorce szczególnie trafnie udało się pokazać ten proces przemian, w którym cywil staje się wyborowym żołnierzem.

Maria Smolina odważnie staje na czele obrony przeciwpożarowej swej kamienicy. Na list męża, w którym pisze on: „zaklinam cię w imię naszego szczęścia, nie uciekaj i wyjeżdżaj póki czas, gdyż potem może być za późno” odpowiada ze wzgardą: „Wczoraj, dziś, jutro — walczymy, walczmy i będę walczymy aż do ostatniego tchu. Nie ma dla mnie w obronie mego miasta, mego honoru. Poznałam i cenę ludzkiej woli, i cenę życia, i cenę szczęścia... I cenę dumy także znam!”

Leningradzka „młoda gwardia” dokazuje cudów wytrzymałości, poświęcenia i pogody ducha w czasie zimowej głodówki w mieście.

Praca nie ustanie w fabryce dzięki nim. Mówili: „Umarłoby się, ale nie ma czasu”. Ten żart kryje w swej treści prawdziwy heroizm.

Październik, listopad, grudzień — decydujące o zatrzymaniu ofensywy dni tętnią na kartach powieści dramatyczną walką i szybkimi przeobrażeniami w psychice bohaterów. Już teraz widzimy przesłanki przyszłego zwycięstwa. Odważny manewr oddziału Bobryszewa, pełny wiary w żołnierzy plan operacyjny kpt. Kamińskiego, który został uwieczniony zwycięskim atakiem na pozycje wroga, są przekonującym tego dowodem. Widzimy, jak żołnierz, ten niedawny cywil, okrzepł w walkach, jak nauczył się walczyć zaciekle i rozważnie.

W takiej sytuacji słowa Stalina, które natchnęły cały Leningrad wiarą w zwycięstwo i pragnieniem nieprzejednanej walki, są podsumowaniem tych nowych, ledwie dostrzegalnych w dniach niepewności procesów zachodzących w narodzie radzieckim. Stalin mówi:

„Niemiecy najeżdżą chcą wojny z narodami ZSRR, wojny na wytopienie. Cóż, jeśli Niemcy chcą wojny na wytopienie — będą ją mieli.

li”. Akcja powieści kończy się wiosną 1942 r., gdy zaistniały dopiero przesłanki do rozpoczęcia „wojny na wytopienie” przeciwko faszystom, gdy wróg był zatrzymany, ale jeszcze silny, atakujący, a armia radziecka zajmowała jeszcze ciagle pozycje obronne. Uwidacznia się w takiej koncepcji dzieła Ketlińskiej duża odwaga artystyczna i nowatorstwo autorki, która ukazała, gdzie tkwił głęboki sens walki i decydujące jej rozstrzygnięcie: „Hitler zapowiadał zimą: „Leningrad upadnie do naszych nóg, jak dojrzwały owoc”. A my nie uładaliśmy i wisimy nadal całym jego „winnym” zgromowieniem nie jak owoc, lecz jak bomba. Kto ko go oblega — oni nas czy my ich? Ile sił odciągamy na siebie? Gdyby nie my, odciełliby północ i okrażyli Moskwę od północy”. Powieść Ketlińskiej przekonuje czytelnika, że ostateczne zwycięstwo będzie należało do narodu radzieckiego do Leningradczyków, bo pokazuje jak zahartowali się i ubojowali ludzie radzieccy w trudnej walce.

Nie ma w powieści powierzchownej deklaracyjności i hurra-optymizmu. Wprost przeciwnie. Nie brak wzruszających i bolesnych tragedii. Można by je nazwać za Wiszniewskim „tragediami optymistycznymi”. Są one podporządkowane walce z wrogiem, stają się nieodłączną częścią zwycięstwa. Na tym polega głęboki humanitaryzm powieści Ketlińskiej. Am jedna z postaci powieści nie pozostaje taką samą przy końcu książki jaką jest na początku. Bohaterska walka w obronie ojczyzny ugruntowała jednostę, siłę, wartość ludzi radzieckich, oczyściła stosunki między nimi pokazując prawdziwą wartość jednostek, zmieniała psychikę społeczeństwa w stronę jeszcze głębszego zrozumienia interesów ogółu i troski o dobro narodu. Zdają sobie z tego sprawę postaci przywódców bolszewickich: „Lewitina słuchając Olgi myślał o tym, jak wielki czystych, wspaniałych ludzi ujawniła wojna i jak łatwo będzie pracować z ni-

* Wiera Ketlińska — „Blokada” z rosyjsk. tłum. A. Jakubiszyn. Wyd. MON, 1952 r. Powieść odznaczona w r. 1947 nagrodą stalinską.

Recenzja Czytelnika

ALEKSANDER KUCIEL

Książka o stalowych koniach

Książka napisana przez Sylwestra Banasia „Przebudzenie” jest dokumentem historycznym. Zawiera ona fakty prawdziwe, mówiące, w jakich trudnych i bólach spowodowanych ostrą walką klasową, dokonywała się przemiana wsi polskiej w połączoną z tym tworzenie się nowej świadomości chłopstwa — średnio-rolnego miało POM z jego załoga i maszynami.

W obydwóch częściach tej książki autor podaje dużo przykładów wrogiej działalności kulaków i spekulantów, podaje ich sposoby posługiwania się w swej podłej robotce — właśnie chłopami biednymi i średniakami, którzy otumanieni i przekupieni wodką, obłudnymi schlebami dali się wciągnąć w tak wroga robotę przeciwko swoim braciom, pracującym chłopom, zainteresowanym tak samo jak i oni w polepszeniu swego bytu, ale nie przy boku kulaków, ale w oderwaniu od nich i od ich wyzysku przez zorganizowanie się do wspólnej gospodarki spółdzielczej. Autor „Przebudzenia” pokazał te sprawy bardzo ciekawie, ale niekiedy traktuje swoich kulaków jak naiwnych głuźtaw (np. sprawa z „amerykańskimi czołgami”), a to nie jest dobrze, to może doprowadzić do lekceważenia niebezpieczeństwa, które grozi ze strony kulaka i osłabienia czujności wobec jego sztuczek.

Trzeba zaznaczyć, że większość plotek kulackich, jakie autor „Przebudzenia” podaje, mogą mieć tylko wartość historyczną, dziś już chłop inaczej rozumie i plotki kulackie są dzisiaj znowu inne.

Obecnie praca nasza nad organizowaniem spółdzielni produkcyjnych nabiera innych, wyższych form, znika sposób wszelkiego przymusu i typowania wsi pod spółdzielnię produkcyjną. Dziś rozpoczęto wzmocnienie pracy u świadomością we wszystkich gromadach w sposób przekonywający chłopów o wyższości gospodarki wspólnej, do czego nam pomogły poważne osiągnięcia istniejących spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też i wrogie zmiany taktyki swej walki, zmienił sens plotki przeciw organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Dziś już kulak nie mówi, że w spółdzielni źle, ale mówi do chłopów, co będzie z nimi, to znaczy ze spółdzielcami, jak „przyjdzie Ameryka” itd. Druga sztuczka kulaka dzisiaj polega na tym, żeby weścisnąć się do spółdzielni produkcyjnej na członka, dlatego robi się wielkim przyjacielem dla spółdzielni i mówi: Ja tam nigdy nie byłem przeciw spółdzielni i bym już dawno wstąpił, ale widzę, że tam same próżniaki i robotnicy, którzy nie mieli wspólnego z rolą i ci prawdziwi rolnicy muszą na nich robić. Jest to właśnie podstęp, żeby spółdzielnię produkcyjną nie przyjmowały błędy na członków, w ten sposób chcą kulacy przekształcić się w spółdzielnię kulacką i na to trzeba zwrócić uwagę, może to być bowiem powodem zaklepienia się spółdzielni produkcyjnych.

Niemniej jednak autor „Przebudzenia” dał dużo dobrych przykładów walki klasowej, które i dzisiaj aktyw wiejski może wykorzystać, pokazał również, jakie trudności były przy organizowaniu nowego POM w Jasiu, które to trudności i dzisiaj jeszcze się powtarzają. Postawa dyktatora Koryckiego powinna ubolewać niektórych naszych dyktatorów, którzy boją się trudności o wiele mniejszych niż dzisiaj, ale jednak jeszcze istniejących przy organizowaniu do akcji żniwniej. Słusznie autor pokazał osamotnienie kierownika POM w okresie organizacji ośrodka. Tu trzeba podkreślić, że jeszcze i dzisiaj rady narodowe nie pomagają należycie POM-om, nie doceniają ich roli w przebudowie wsi. Nie troszcza się o ich braki, o ich warunki socjalno-kulturalne i mieszkaniowe załóg. Stąd taka płynność kadr w POM-ach i trudności w pracy gospodarczej i politycznej, za które władze powiatowe błądzą przeważnie w kierownictwo POM. To samo można by powiedzieć o niektórych komitetach powiatowych, nie doceniają one zerbrań załogi POM i rad społecznych, nie przychodzą na ich narady, nie pomagają im w ich organizowaniu i zapewnieniu frekwencji. Taka sytuacja jest mniej więcej na terenie powiatu miechowskiego woj. krakowskiego.

Natomiast inaczej idzie praca POM tam w tych powiatach, gdzie jest opieka KP i Rady Narodowej — jak w Oświęcimiu czy w Wadowicach. POM-y te mają duże osiągnięcia w pracy. KP tych powiatów naprawdę kierują ich pracą, pomagają zwalczać wszelkie trudności gospodarcze i bytowe, żyją ich zagadnieniami i włączają je w swoje zamiary i plany polityczne po linii przebudowy wsi na swoich terenach.

Autor nie wykazuje jednak na przykładach, co wpłynęło na wychowanie tego ducha patriotyzmu i świadomości politycznej traktorzystów w budowie socjalizmu na wsi. Autor nie wspomina nie o organizacji partyjnej, o ZMP, jak one się organizowały, a niewątpliwie te organizacje wpłynęły na wychowanie załogi.

Widzimy systematyczną pracę uświadamiającą w gromadzie Jasiu. Jednak w tej gromadzie ciężko szła praca nad zorganizowaniem spółdzielni z tego powodu, że koncentrowano swą agitację na jednej tylko gromadzie, gdzie również i wrog skłupił wszystkie swoje siły. Świadczy to o tym, jak błędne było organizowanie spółdzielni w jednej wsi nie organizując ich równocześnie w całej gminie, tak jak się to robi obecnie, wtedy wrog nie potrafił się skupić w kontratak i praca nasza daje lepsze wyniki.

Dobrze autor pokazuje pierwsze żniwa, które traktorzyści rozpoczęli w POM Jasiu nowymi sноповязalkami, które dały powód kulakom do urągania na pracę tych maszyn, gdyż sноповязalki często się psuły. Trzeba zaznaczyć, że te chwile dosyć przykre przeżywalismy wszyscy POM-owcy przy pierwszych żniwach, ale nie było to wskutek tylko złego remontu maszyn, ponieważ i nowe ulegały awariom. Było to wskutek braku odpowiednio wyszkolonych kadr traktorzystów.

I tu przychodzi nam na myśl słowa Tow. Stalina, który mówi, że technika da nam wtedy wielkie usługi, kiedy będziemy mieć kadry ludzi, którzy opanują tajemnice techniki i będą umieli się nią posługiwać w produkcji. Dlatego też ważne jest, aby POM-y nasze doceniały szkolenie zawodowe traktorzystów w okresie zimowym łącząc teorię z praktyką (autor „Przebudzenia” nie daje takiego przykładu). Pięknie i przekonująco opisuje książka Banasia walkę spółdzielców Sulecina, przewodniczącego Czarneckiego i traktorzysty POM Osiojczy przy pierwszym zaorywaniu miedzy na polach spółdzielczych z rożnymi kobietami, które zaślępienie i podburzenie przez kulaków atakowały traktorzystów i usiłowały zatrzymać traktor. Tu czytelnik musi założyć, że autor wszystkie kobiety stawia po stronie wrogów spółdzielczych produkcyjnej i to jest niesłuszne! Ilekroć kobiet stało i stoi w pierwszych szeregach bojowników o spółdzielczą produkcję, ileż w tej walce wkładają swego serca i zaciętości iście kobiece, tego autor nie pokazał w swej książce.

W gromadzie Kwików, pow. Brzesko, woj. krakowskie, przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnej walka z wrogiem klasowym przebiegała podobnie jak w Sulecinie. Wrog do swej roboty wykorzystywał nawiązanie chłopów nawet sąsiednich gromad. Walka trwała kilka dni. Po polach chodziły procesje śpiewające pieśni nabożne. Nie dopuścili oni do pierwszego zaorywania miedzy na polach spółdzielczych. Dopiero bojowa postawa kobiet Kwików, członkiń spółdzielni, które interweniowały same w K. W. o pomoc, przełamała te trudności i dziś dzięki nim ta spółdzielnia należy do jednej z najlepszych w województwie krakowskim. Pięknie autor opisał ciężkie życie szalonego Ignacego, sieroty wyzyskiwanego w nieludzki sposób przez kulaka. Takich dzieci było w dawnej Polsce dużo — takie dzisiaj zdobywają chleb i wolność siadając na „stalowych koniach”.

Zaopiekował się Ignacego, który chodząc do ośrodka szkoleniowego traktorzystów myślał, że to kościół, świadczący o tym, że biedny chłop, który mieszkając i żył zawsze w brudzie, tak ciężko szedł w czasie wolnym od pracy do kościoła nie tyle z wielkiej pobożności, ile dlatego, że tam widział piękno, muzykę, śpiew — tam się spotykał z większą grupą ludzi, z którymi po wyjściu mógł porozmawiać. Tam było czyste i miłe zapach, wcale nie przypominający jego brudnej chaty, czy stajni, w której spał będąc jako dziecko na służbie u kulaka. Na przykładzie tego trzeba pamiętać, że wielkie zadanie w podniesieniu kultury na wsi mają należycie wyposażone i prowadzone wzorowo świetlice gromadzkie.

Dzisiaj nasza młodzież już chętnie garnie się do zawodu traktorzysty. Dzisiaj stoi zagadnienie, żeby więcej zainteresować zawodem traktorzysty nasze dziewczyny wiejskie, córki rodzin spółdzielców, dzisiaj stoi zagadnienie, żeby nasze kierownictwo w POM-ach większą uwagę zwróciło na nowe kadry traktorzystów, przychodzące do POM prosto z kursów, którzy niejednokrotnie zrażeni początkowymi trudnościami zwalniali się i giną nam, albo są lekkoomyślnie zwalniani przez kierownictwo POM-ów.

W pracy wychowawczej z kadrami i w pracy nad pozyskaniem ich w agencji na wsi dużą pomocą mogą być książki Banasia. Autor dobrze zna wies, pisze ciekawie, na oświeconie stawia sprawę szlusznie. Książkę też łatwo zrozumieć ci czytelnicy, do których dotrzeć przede wszystkim powinna.

Aleksander Kuciel



Organizacja Czytelnictwa

W OPARCIU O KSIĄŻKĘ WZROSLA PRODUKCJA W ŚWIETLICY GROMADA PRZEKUWA SIĘ POLITYCZNIE

Nasza wieś składa się z samych średniolich chłopów, którzy w 1946 r. przybyli z Buga bez niczego i tu również nie nie zastali, tylko puste gospodarstwa, ale jednak przy pomocy państwa rozwinięli je nieźle. Gromada nasza stara się wykonać wszystkie plany jak najszybciej kontraktując buraki cukrowe, len, konopie, miętę, kapustę oraz inne rośliny. A bodźcem do tego była praca uświadamiająca ZMP oraz rozwinięta akcja czytelnicza.

W naszej gromadzie są dwa zespoły czytelnice, do których należą członkowie kursu wieczorowego dla dorosłych, zespół świetlicowy oraz inni chłopcy — razem 50 czytelników. Najchętniej czytane są książki fachowo-rolnicze, z których chłopcy czerpią wiadomości o ulepszeniu uprawy roli, o lepszej hodowli trzody chlewnej i bydła. Takimi książkami są: „Jak zwiększyć plennosć macior”, „Chów bydła”, „Zimny wychów cieląt”, „Rolnictwo radzieckie”, „Pszennica ozima i jara”, „Uprawa zielonok pastewnych”, „Uprawa okopowych roślin pastewnych”, „Łąki i trawy”. Wiele chłopów czyta książki poli-

tyczne, jak „ZSRR kraj zwycięskiego socjalizmu”, „Jak walczyć i zwyciężać chłopcy i robotnicy w Polsce”, „Feliks Dzierżyński”. W bibliotece gromadzkiej książek politycznych jest mało, więc zwracają się do biblioteki szkolnej, która liczy 428 książek. Młodzież przeważnie czyta książki o życiu młodzieży radzieckiej oraz w krajach demokracji ludowej jak również książki polityczne i o uprzedmiotowieniu kraju oraz powieści. Omawia się wspólnie ich treść i dyskutuje nad nimi. Wspólne czytanie książek odbywa się w sobotę jak również w inne dni. Ostatnio przeczytano książkę „ZSRR kraj zwycięskiego socjalizmu”. Aby zachęcić ludzi do czytania książek, zarząd świetlicowy postanowił wykonywać gazetki śienne, obrazujące treść poszczególnych książek, oraz fotogazetki. Postanowiliśmy również urządzić w świetlicy wieczornice czytelnice każdego wieczoru oraz zorganizować konkurs czytelnicy między zespołami pod hasłem „Książka to twój przyjaciel”.

Edward Ostrowski
Niezgoda, pow. Wrocław

KSIĄŻKI Z JEDNEGO MIESIĄCA

Czytelnictwo w naszej gromadzie jest takie, że prawie wszyscy matorolni i średniolich czytają książki, a przede wszystkim kobiety i młodzież. Najchętniej interesują się książkami fachowymi o rolnictwie. Tych książek mamy pod dostatkiem, bo nie tylko w naszej bibliotece gromadzkiej, lecz także i w gminnej, która obejmuje 3000 tomów. Książki naukowe czytają przeważnie robotnicy (dojeżdżający do Chranowa), rolnicy zaś mało — powiadają, że nie wystarcza im czasu. Ale to się chyba zmieni, kiedy założymy spółdzielnię produkcyjną — wtedy będą mieli kiedy i gdzie.

Przesyłam Wam spis książek, które przeczytali w grudniu członkowie naszego zespołu czytelnicego:

1. Kordian i Cham — Kruczkowski,
2. Marta — Orzeszkowa,
3. Pamiętnik z Celulozy — Noweulry,
4. Krzyżacy — Sienkiewicz,

SPÓŁDZIELNIE ZAKUPIŁI

W naszej spółdzielni Brusiny, mamy bibliotekę liczącą 300 tomów. Czytelników jest 30; najchętniej czytają: Korzeniowski, Mikołaj, Litwiniuk, Mikołaj, Litwiniuk Jan, Samoszyć Jan i ja.

Zainteresowanie książką jest dość duże; mamy i swoje własne biblioteki książek rolniczych i literatury pięknej — razem jeszcze drugie 300 tomów. Największy popyt ma u nas powieść „Bruski”, Panfiorowa, która członkowie zakupili za własną gotówkę, także „Żniwa” Mikołajewskiej czyta cała wieś. Czytamy też książki naukowe rolnicze,

5. Placówka — Prus,
6. Dita — Nezc,
7. Śmierć poety — Grosman,
8. Orka na ugorze — Wiktor,
9. Zorany ugor — Szolochow,
10. Historia WKPB,
11. Gwiazda nad kopalnią — Ibi-szew,
12. Na pańskim dworze,
13. Ojczyzna — Wasilewska,
14. Wiosna w Sakenie — Gulia,
15. W Grzmiące — Kowalski,
16. Pamiętnik więźnia — Dzierżyński,
17. Jak harował się stal — Ostrowski,
18. Ludzie z węgla — Rydzewska,
19. Opowieść o prawdziwym człowieku — Polewoj,
20. Słępak Kalcuzin,
21. Klim Samgin — Gorki,
22. Chłopi i biskupi — Nowicki,
23. Ludzie na rozstajach — Pujmanowa.

Anna Smolik
Wygliczów, pow. Chranów

„BRUSKI” I „ŻNIWA”

które pomagają nam w podniesieniu plonów, hodowli i pszczeniactwa jak również przyrodnicze o powstawaniu życia na ziemi oraz leśnictwa i weterynaryjne. Początkowo zespół czytelnictwa nie przez wszystkich był doceniany, a przede wszystkim przez sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej, że człowiek po ciężkiej codziennej pracy musi odpocząć, a nie udawać się do świetlicy na zespolone czytanie. Ale spotkał się z należytą krytyką.

Jakub Adamczyk
Brusiny, pow. Sułkowski

ANDZIA KORDECKA Z PUSZCZY KURPIOWSKIEJ

(Dokończenie ze str. 5)

Wycieczka kurpiowska w chwili obecnej przechodzi zasadniczy proces przeobrażenia, który przebiega powoli, w jakich się dokonuje. Do tej pory dominowały w niej treści wyłączone religijne, kultowe. Fantastyczne obrazy podsuwały bardzo często archaiczne opisy, zacierające z pamięci świętego, słyszane na kazaniach kościelnych, oglądane na obrazach ewangelicznych. Plebania na ziemiach kurpiowskich miały silną pozycję i prawie wyłącznie wpływały na kulturę i życie dyktowały sztuce ludowej swoje prawa.

Kordecka jest pełna żalu do zakonu, który zniósł jej życie — „zakonniczek” nie wyszła już za mąż, artystka nie wykształciła swego talentu — w Puszczy Kurpiowskiej ona została jednak nadal w kręgu oddziaływania kościoła i plebanii. Oto jedna sprzeczność, jaka nią targła. Oto ograniczenie w ideologii i sferze wyobraźni artystycznej.

Oto druga sprzeczność, wyrażająca się w różnicy między okresem już przebudowanym od podstaw, a zafana Kurpiowszczyzna, gdzie,

jak w Myszyńcu, nie ma jeszcze ani światła elektrycznego, ani radia, a w rewolucji agrarnej nie wyrósł jeszcze pierwsze kielki.

Nowe treści dla twórcy ludowego nie mogą być tylko przenoszone z daleka, muszą być również namacalne na wyciągnięcie ręki. Im bardziej zafana środowisko, tym bardziej potrzebne są silne przełomowe bodźce w przemianach społecznych.

Uaktywnić miejscowych twórców ludowych, pchnąć naprzód twórczość folkloru, tzn. często w warunkach lokalnych zdynamizować cały front pracy kulturalno-agitacyjnej, dać mu ośrodek skupienia, podstawowy warunek dla ogromnienia się i rozwoju innych instytucji i grup organizujących robotę kulturalną.

Toteż okolice, gdzie były i wznawiają się tradycje twórczości ludowej, powinny znaleźć się na pierwszym planie w planach pracy agitacyjnej z młodzieżą i produkcją. Tu walka o rewolucyjną agrarną wspomaga sztukę ludową, pchnie ją ku rozwojowi. Tu twórcy ludowi i spółdzielnie artystyczne wzmogą z kolei nurt przemian na polskiej wsi.

Barbara Lipińska

Rozmowy z bibliotekarkami

PIOTR PIGWA

Madrość zdobywamy w walce

Kiedy nam w maju ubiegłego roku przysłał swój pierwszy list koleżanka Łabanowska Wiktor, bibliotekarka z gminnej wsi Sokołowska pow. Olecko na biurostocznym, mieliśmy szczerą nadzieję, że jej porządnie do skóry. Bo i jakże inaczej?

Pomyślcie tylko. List napisany był w drugiej połowie maja, przed rocznym Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy.

A kol. Łabanowska powiedziała nam w tych gorących dniach, że na jej terenie czytelnictwo rozwija się słabo i to z bardzo osobliwych przyczyn. Mianowicie dlatego, że są trudności lokalowe, brak krzeseł, półek itp. Poza tym wszystko w porządku. „Ja np. nie rozumiem, że ktoś nie lubi czytać” — pisał we wspomnianym liście.

Nie zaatakowaliśmy jednak bibliotekarki z Sokółki. Koleżanka Łabanowska bowiem bardzo szybko opanowała szeregi bibliotekarzy — urzędników.

Jesienią dostrzegła już wyraźnie pierwszą grupę ludzi o zdecydowanych potrzebach czytelnictwa. Była nią jak w wielu gromadach młodzież szkolna, szukająca po gminnych bibliotekach lektury.

Czy to jest jednak zasługa kol. Łabanowskiej?

Kilka dni temu otrzymaliśmy jeszcze jeden list z Sokółki. Czyta już cała gmina. A w ogóle ostatnio wypowiedziały się bibliotekarki nabrały wyrażnych rumieńców. Przede wszystkim dlatego, że kol. Łabanowska przypomina już trochę stratega, polityka kultury w swojej konkretnej gminie. Ot np. przemierzyła już kilkakrotnie podległy jej teren. Poznała nauczycieli, założyła wspólnie z nimi 10 punktów bibliotecznych. Niemal osiągnęła! Jeszcze tylko 6 gromad nie posiada własnych księgozbiorów. Koleżanka Łabanowska rozumiała, że niewiele tu pomoże najpiękniejsze nawet meble, jeżeli czytelników nie wyjdzie się naprzeciw. W mroźne wieczory brała książki pod pachę, chodziła z nimi od domu do domu, od znajomej do znajomej, aż wreszcie sama tyl-

ko biblioteka w Sokółce uzyskała 225 stałych zapisanych czytelników. Wcale łatwa cyfra zwyczajna, że gromada liczy 164 numery, a czytającej młodzieży szkolnej w ten rachunek nasza bibliotekarka nie wlicza. I tak, kobiety czytają głównie literaturę piękną — Orzeszkowa i Wasilewska to ich ulubione pisarki. Wśród chłopów widzi kol. Łabanowska dwa kierunki czytelnice — fachozy i rolniczy. Pierwszy kierunek czytelnictwa w Sokółce spłótł się z faktem, że gmina przystąpiła do wspólzawodniczenia w walce o wydajność z ha i regularne i ponadplanowe wywiązywanie się z powinności wobec państwa. Czytelnictwo literatury pięknej ma swoje dwa zasadnicze źródła. Pierwsze to młodzież, energiczny wschodni agitator za książką. Drugie źródło to wyższa organizacja pracy na polach gromady. Jakby nie było jest GOM, jako tako wyposażony, coraz sprawniej funkcjonujący pomoc sąsiadka. Stąd też więcej czasu starcza na czytanie.

No, ale nie jesteśmy zdania, że koleżanka Łabanowska to idealny bibliotekarz.

Napisaliśmy nam koleżanka Łabanowska, że pod wpływem czytelnictwa ludzie z takiej gromady, jak Grabowo stali się lepsi, widać wyraźnie zmiany w ich obyczajach. Powiedzieć tyle to za mało.

Wysłać społeczna użyteczność książki, jej przydatność dla rozmaitych kategorii czytelników wiejskich. Nie wiedząc, co książka daje środowisku, nie można prowadzić należytym polityki zmiany księgozbioru w gminie, a w szerszym wymiarze — polityki wydawniczej.

No i jeszcze jedno. W żadnym z listów ani słowa o dyskusjach czytelników, żadnej wzmianki o zespolach czytelniczych. Ale też jesteśmy przekonani, że kol. Łabanowska napisze do nas o ostatnich dwóch sprawach w następnym liście. Napisze go niejako w rocznicę pierwszego, w atmosferze gorących dni, poprzedzających doroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Piotr Pigwa

SEWERYN SKULSKI

Nie rozkochaliśmy w książkach

Czytelnictwo po wyzwoleniu na terenie lipnowskim woj. bydgoskiego szybko rosło, co było świadectwem głodu druku i umiłowania książki w języku ojczystym, a przede wszystkim szukania prawdy w książce, prawdy, której niewiele było przed wojną. Hitlerzyzm niszczył każdą naszą książkę i dlatego, aby o-kazać miłość do naszego rodzinnego języka, chwytało z zapętem każdą gazetę i każdą książkę. Z dużym dumą trzymaliśmy je w rękach, bo oto jesteśmy i nasze słowa drukowane są i żyją razem z nami.

W gminie i lotce naszej gminy Jastrzębie mamy 1850 tomów. Na 10 gromad jest 6 punktów bibliotecznych, do których w przeciągu 3 miesięcy dostarcza się około 200 tomów książek różnego rodzaju, od klasyków do prac mierzurynowskich. Z gminnej biblioteki wypożycza książki zimą i jesienią ponad 200 czytelników; wiosną i latem liczba ta zmniejsza się do połowy. Czytelnictwo książek na wsiach spada niezmiennie, że wypożyczający książki rekrutują się prawie wyłącznie z młodzieży, a młodzież ostatnio coraz częściej opuszcza wieś udając się do miast i do okrugów przemysłowych. Byłem przez cztery lata bibliotekarzem i mogę stwierdzić, że młodzież wypożyczała najczęściej te książki, które jej były potrzebne do lektury, do wypracowania i znajdowania odpowiednich tematów.

Starsi także przychodzili do biblioteki, lecz rzadziej. Jednakże mogę stwierdzić, że poszukiwane były również nowela Prusa, Kopnickiej, utworów Mickiewicza, Orzeszkowej, Słowackiego, a ze współczesnych pisarzy: Brandys, Broniewski, Morton, Rudnicki, Z-

obych pisarzy byli i są poszukiwani: Amado, Farzy, Dreiser, Szolochow, Gogol. Rolnicza literatura budzi niewielkie zainteresowanie u naszego czytelnika. Być może dlatego, że pilnie są czytane i dyskutowane na wsi artykuły rolnicze z „Gromady”, „Chłopskiej Drogi” i innych pism dla wsi, gdyż omawiają one sprawy zwężle, krótko i bardzo zrozumiale. Natomiast książka rolnicza traktuje tak obszernie, że nie przez każdego jej temat może być zapamiętany i następnie z pożytkiem wykorzystany. Jako odrębna gałąź, ale z rolnictwem wyraźnie związana — rolnicze mierzurynowskie, choćby i w książkach były zawarte, mają większe powodzenie u czytelnika wiejskiego.

Ay na naszym terenie czytelnictwo pozostawiamy samemu sobie i być może dlatego mamy tak wielkie braki i obojętność wielu ludzi wobec książki. Po prostu nie tylko nie umiemy, ale nie chcemy rozkochać czytelnika w książce. Nie urządzaliśmy i nie urządzamy zgół głośnego czytania książek i omawiania ich treści, ich autorów, piękna utworów, nie mówimy o nieodownym potrzebie książki w ręku człowieka. Każdy z nas tłumaczy się zaważeniem pracą społeczną, pracą w instytucjach i pracą w aparacie samorządowym. Z zasady przy GRN można być jakimś działającym stale komisia kulturalno-oświatowa, o której niestety teraz często zapomina się, że jest nam potrzebna, lub też tworzy się ją bez odpowiedzialności do zeszytu wpisując bez zastanowienia jakieś nazwiska jako członków komisji.

Seweryn Skulski

Drogi i Czcigodny Sewerynie!

Piszess jak inspektor, choć używasz zwrotu: „my”. Skoro „my”, to zobowiązałeś się na pełniejszą, bardziej konkretną i pouczającą SAMOKRYTYKĘ.

Co Ci najbliższe i najmiłsze, to my wiemy. Książka i gadanie pod wpływem lektury i przy jej pomocy. Jakże się to stało, że cztery lata Twój biurokracja nie dała bogatych owoców? Dlaczego nie broniłeś swojego powołania „kierownik-bibliotekarski”? Dlaczego nie rozwinąłś głośnego czytania i omawiania książek? Dlaczego nie patronowałeś tej akcji w gminie? Dlaczego wymyślaś literaturę pomorską, że pono brak im tematów do pisania, a nie ścigaś ich na spotkania z czytelnikami w Karnkowie i do Twojej gminy Jastrzębie? Skoro „ziemia bydgoska ma dzisiaj tysiące świetlic, tysiące zespołów śpiewających, teatralnych, tysiące bibliotek” — jak pisałeś — dlaczego zatem w Twojej gminie „nie rozkochales chłopów w książkach”? Nie pobudziłeś do rozwoju teatrów amatorskich?

W jakiej Ty roli działacza możesz się czuć najlepiej, jak nie w roli działacza kulturalnego? Dlaczego więc na tym polu nie masz dorobku? Pod „my” wyczytaję w swoim własnym liście — „ja”, Seweryn Skulski. A wtedy zrozumiesz, że tej sprawy nie można ani przemycić pod „my”, ani zbywać samokrytyką, która nie wyjaśnia źródeł błędów, ich dziejów i skutków. Napisz więc szeroko w czym, kiedy i jak zawiniłeś w „mieroznaczności chłopów w książce”. Będzie to nauka dla innych bibliotekarzy, odstani im głębiej przyczyny „słabych rezultatów”, wskazuje na to, z czym i jak mają walczyć.

REDAKCJA

JAN BOLESŁAW OZÓG

PGR — Igołomia

Powiat miechowski prawie w całości położony jest na lewym brzegu Wisły na terenach wysoce urodzajnych, północno - wschodnia część powiatu wyższa nieco obfitowała w glinę lessową od wieków znana była na cały nasz kraj z uprawy zbożowej (pszenica proszowska). Z wyspecjalizowanej uprawy cebuli słyną tutaj takie wsie, jak Pobiedziska Wielka, z uprawy kapusty — Cio i Tropiszów, z uprawy ogórków — Igołomia, z uprawy buraków ćwikłowych — Topola.

Z epoki feudalizmu do czasów ostatnich dotrwały tu potężne pałace hrabiów Morsztynów i Braniczkich.

Dziś na miejscu bogatych folwarków i dworów — PGR-y.

Odwiedziłem gospodarstwo Igołomia do którego należą dwa PGR.

Igołomia — wieś piękna. Zabytkowy gotycki kościół z XIV w.

Siedziba GRN, posterunek MO, agencja pocztowa. Jest tu też 7-klasowa szkoła, przedszkole, sklep (GS), gospoda ludowa, a nawet apteka.

Kierownictwo PGR ułożono w zabytkowym pałacu hr. Morsztynów, przypominającym Belweder.

Kierownik gospodarstwa Franciszek Jordan, którego tytuł tutaj inżynierem, to siwy już mężczyzna i kaleka. Nogę zmiażdżono w kostkach w wypadku samochodowym zezłozono w szpitalu i kierownik z trudem może się poruszać bez kul i laski. Mimo to dobrze gospodarzy na 100 ha i cieszy się autorytetem u pracowników administracji i robotników. PGR w Igołomie należy do najlepszych w województwie krakowskim.

Gospodarstwo specjalizuje się w uprawie warzyw. 6 ha idzie na uprawę wszelkiego rodzaju jarzyn.

W produkcji niektórych warzyw osiągnięto imponujące wyniki. Tak np. zbiór kalafiorów w r. 1951 wynosił 497 q z ha. Zbiór kapusty wczesnej w r. 1951 wynosił 200% ponad plan, a w r. 1952 wzrósł o 400%. Poza tym uprawia się ogórki, pomidory, cebulki, kapusty późne.

Ze jarzyn tak pięknie obróbyli, że nie tylko zaspasła dobrej gleby (I i II klasa) ale i racjonalnej gospodarki maszynowej. W ostatnim roku park maszynowy, liczący 2 traktory i narzędzia, „współpracujące”, jak plugi, brony zwykłe i talerzowe, kultywator, powiększono o nowe narzędzia. Przybyły 2 nowe siewniki do nawozów, ponadto sprowadzono wielorodowy wypielacz do okopowych i specjalne brony do mechanicznej obróbki warzyw. Daleko posunęta została mechanizacja obróbki warzyw na skutek zastosowania bron do spulchniania międzyrzędzi, pacy ręcznych, które zastępują pracę motyka. 2 brigadierów polowych i 1 ogrodowy podnosili sprawność mechanicznej uprawy u robotników niewykwalifikowanych.

Produkcja warzywnicza z PGR Igołomia szła w r. 1952 dla PSS Kraków i MHD Nowa Huta. Przewiduje się wzrost dostaw do Nowej Huty do tego stopnia, że z czasem cała produkcja będzie skierowana wyłącznie do pierwszego miasta socjalistycznego.

Kierownik tłumaczył mi, że z najemem robotników nie jest w Igołomie obecnie wcale tak źle, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Owszem, przed rokiem, dwoma obserwowaliśmy dość znaczny odpływ robotników, głównie do Nowej Huty. Z samej Igołomi, liczącej około 900 ludności, zamieszkałej na 593 ha, do osiedli szło po miastach, a dziś jeszcze dojeżdża do pracy około 15% ogółu mieszkańców. Z każdym nowym sezonem trzeba było nadludzkich użyć starań, aby pozyskać robotnika na sezon letni. W samej Igołomie szło najciężiej. Tu każdy na indywidualnej gospodarce zakopywał po uszy z uwagi na wyspecjalizowaną uprawę i bliskość wielkiego rynku zbytu (Kraków).

W ostatnim roku jest lepiej. Wprawdzie z miejscowych chłopów nadal nikt nie pracuje, ale łatwiej już zwerbować z dalszej okolicy. Najwięcej chętnych do pracy daje ubogi powiat bocheński.

A PGR w Igołomie zabezpiecza robotników dobre warunki mieszkaniowe, niegorsze niż w Nowej Hucie. Widziałem widne, schłodzone, ciepłe i obszerne mieszkania radiofonizowane. Dla sezonowych są domy osobne dla mężczyzn i osobne dla kobiet.

W kuchni pracuje zawodowa kuchmistrzyni i kelnierka. Potrawy podaje się smacznie.

Przy wysokiej kulturze pracy możliwe są w Igołomie wysokie ponadnormy. W r. 1952 po wprowadzeniu współzawodnictwa osiągnęto przy pleniu cebuli i zbiorach kalafiorów od 260 do 300% normy. Brygada ogrodnicza za wysokie osiągnięcia w pracy otrzymała dyplom uznania z Ministerstwa PGR, przewodnicem np. Stanisława Rudnik i Władysława Słonina zyskały indywidualnie cały szereg nagród w formie książek i premii pieniężnych.

Nie potrzeba chyba tłumaczyć, że nagrody i wyróżnienia oraz zarobki nie gorzej od zarobków w Nowej Hucie muszą oddziaływać na robotników z tych terenów, którzy namiętnie się obrać: miasto i przemysł, czy wieś i rolnictwo.

Troska kierownictwa o produkcję nie przesłania troski o byt robotników, jak dzieje się to w niektórych innych PGR-ach. Obejmuje ona w tym samym stopniu robotników sezonowych.

Jan Bolesław Ozóg

BRONISŁAW PIĄTKOWSKI

Jak hartowała się stal

Ostatem ją od bibliotekarki z Węgrowa, Stefani Szulc. Mały Pawłuszek Korczagin od razu podbił moje serce, a pop Wasył ze swą głupotą wydał mi się wprost obrzydliwy.

U nas też w szkole kierownik Byrko mówił, że ziemia powstała z natury, że człowiek pochodzi od małp, że świat istnieje już miliony lat, a ksiądz prefekt targał za uszy, gdy ktoś go o to spytał, nie gorzej od popa Wasyła. Dlatego w naszych chłopięcych duszach rozdził się bunt i mimo woli pytał jeden drugiego, dlaczego w szkole i uczą i ogłupiają jednocześnie? Dlatego ksiązka „Jak hartowała się stal” stała mi się od razu bliska.

Czytałem więc książkę jednym tchem i nie spostrzegłem nawet, gdy słońce pochyliło się ku zachodowi. Z „zaczyniania” wyrwały mnie dopiero baty, które spadły na moje plecy. Nade mną rozwścieczony kułak z Warchół aż posiniał ze złości; krowy, o których zaczytywałem się zapominałem, skosiły mu ładny kawał owsa i kapusty. Zapamiętałem sobie to czytanie się dobrze, bo tata mój nie był bratem Artiemem i dołożył mi jeszcze do siebie.

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskim jest dużo kułactwa, ale w Miechowskim z małymi i średniorolnymi sprawami też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ucieka znajduje w przemyśle. Trzono rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — budyliarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrębiona sława ściągala tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski ziemniaków, koniunktury, okresy plajny na rynku bez popytu nie groziły w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smonewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle budyliarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycję warzywniczą. Ale jest powód, aby ośnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarstwo spółdzielcze. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwycała w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tęgo zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomie. A przecież w swoich warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... kobiety. One plącały sztyty tradycji budyliarskiej, kapusty, ogórki, cebula to ich codzienny, mozołny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopca wywabia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskim jest dużo kułactwa, ale w Miechowskim z małymi i średniorolnymi sprawami też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ucieka znajduje w przemyśle. Trzono rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — budyliarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrębiona sława ściągala tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski ziemniaków, koniunktury, okresy plajny na rynku bez popytu nie groziły w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smonewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle budyliarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycję warzywniczą. Ale jest powód, aby ośnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarstwo spółdzielcze. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwycała w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tęgo zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomie. A przecież w swoich warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... kobiety. One plącały sztyty tradycji budyliarskiej, kapusty, ogórki, cebula to ich codzienny, mozołny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopca wywabia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskim jest dużo kułactwa, ale w Miechowskim z małymi i średniorolnymi sprawami też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ucieka znajduje w przemyśle. Trzono rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — budyliarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrębiona sława ściągala tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski ziemniaków, koniunktury, okresy plajny na rynku bez popytu nie groziły w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smonewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle budyliarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycję warzywniczą. Ale jest powód, aby ośnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarstwo spółdzielcze. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwycała w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tęgo zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomie. A przecież w swoich warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... kobiety. One plącały sztyty tradycji budyliarskiej, kapusty, ogórki, cebula to ich codzienny, mozołny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopca wywabia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskim jest dużo kułactwa, ale w Miechowskim z małymi i średniorolnymi sprawami też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ucieka znajduje w przemyśle. Trzono rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — budyliarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrębiona sława ściągala tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski ziemniaków, koniunktury, okresy plajny na rynku bez popytu nie groziły w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smonewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle budyliarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycję warzywniczą. Ale jest powód, aby ośnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarstwo spółdzielcze. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwycała w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tęgo zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomie. A przecież w swoich warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... kobiety. One plącały sztyty tradycji budyliarskiej, kapusty, ogórki, cebula to ich codzienny, mozołny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopca wywabia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskim jest dużo kułactwa, ale w Miechowskim z małymi i średniorolnymi sprawami też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ucieka znajduje w przemyśle. Trzono rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — budyliarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrębiona sława ściągala tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski ziemniaków, koniunktury, okresy plajny na rynku bez popytu nie groziły w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smonewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle budyliarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycję warzywniczą. Ale jest powód, aby ośnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarstwo spółdzielcze. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwycała w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tęgo zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomie. A przecież w swoich warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... kobiety. One plącały sztyty tradycji budyliarskiej, kapusty, ogórki, cebula to ich codzienny, mozołny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopca wywabia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskim jest dużo kułactwa, ale w Miechowskim z małymi i średniorolnymi sprawami też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ucieka znajduje w przemyśle. Trzono rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — budyliarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrębiona sława ściągala tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski ziemniaków, koniunktury, okresy plajny na rynku bez popytu nie groziły w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smonewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle budyliarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycję warzywniczą. Ale jest powód, aby ośnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarstwo spółdzielcze. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwycała w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tęgo zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomie. A przecież w swoich warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... kobiety. One plącały sztyty tradycji budyliarskiej, kapusty, ogórki, cebula to ich codzienny, mozołny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopca wywabia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

„Listu do matki... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonięto ją wewnętrzną zycie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacja idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w przemyśle rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiecą wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiori, ogórki i inne warzywa mogą opłacać maszyn, nie mniej precyzyjnie, jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją fragment miasteczka, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczki wiejskiej” — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wpłcone w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapamiętaniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakterystyczne nie tylko Ludwikę. Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz. A tymczasem taka matka, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

Józef Madeja

W powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal” po raz pierwszy (choć brzmi to nieco dziwnie) spotkałem się blisko z Polakami-komunistami, którzy u nas przed wojną byli przez rząd i księży do samych diabłów przyrównywani, a którzy w rzeczywistości uparcie walczyli o szczęście chłopów i robotników. Zaczynałem się w słowach, które w powieści polski żołnierz-komunista wyrzekł przed sądem pilsudczykowskiej dyktatury: „Moja ojczyzna, to Polska Ludowa - Socjalistyczna. Do wojska wcielono mnie gwałtem, więc odtwarłem oczy takim jak ja żołnierzom, których gnali na rzeź w obronę magnackich folwarków, w obronę obszarników i kapitalistów, a nie w obronę niepodległości Polski. Możecie mnie za to powiesić, lecz ja swojej nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę. Różne są nasze ojczyzny, wasza jest pańska a moja — robotniczo - chłopska. W tej ojczyźnie, która na pewno powstanie, nikt nie nazwie mnie zdradcą”.

To, co mówił — myślałem — krwią przypieczetowali chłopcy z niedalekiego Jadowa i później jeszcze — u nas na Podlasiu — bohaterowie, którzy padli w walce z bandami Młota. To samo mówiło tysiące chłopów, mówiło to z pobliskiej wioski Giers Maciej, Chamrol, Gałazka — dawni formalne, a dziś spółdzielcy, gospodarze na własnej ziemi. I zrozumiałem wtedy głęboki sens ich uporczywej walki.

Pawka Korczagin, dziecko klasy robotniczej i bolszewickiej partii, nieugięty bojownik o wyzwolenie człowieka — stał się wzorem mojego życia.

Opuściłem „posadę” u Supła; dłużej paść krów nie będę — oświadczyłem stanowczo.

Zaczęłem pracować jako kolporter „Wolności”, pisma, które przewoził radziecki samolot do Węgrowa. Za zarobione pieniądze odkupiłem biblioteczkę książek — a druga taką samą kupiłem sobie. Książka ta była mi wiernym przyjacielem na twardej drodze walki. Ku zagrożeniu stołyskich dewotek „czernym” przybyły jeszcze jeden zwolennik. Wstąpiłem do SL wtedy, gdy u nas powstała na wsi PSL. Wzorem Pawki Korczagina rwałem się do wszystkiego, co go-

reorganizacji terytorialnej gmin Baćki brał. Turcyk ich nazwisko. W tym dwóch Aleksandrów, jeden Jan. Każdy z nich gospodarz na swoim. Ale gospodarstwa nierówne.

Aleksander I — 5,39 ha.

Aleksander II — 8 ha.

Jan — 7 ha.

Wymiar podatków (przy tej samej klasie gleby) wynosił:

Aleksander I — 5,39 ha — 464 zł.

Aleksander II — 8 ha — 464 zł.

Jan — 7 ha — 340 zł.

Jak taką matematykę zrozumieć? Bardzo łatwo.

Aleksander II plus referent podatkowy, plus pół litra czystej równi się 464 złota.

Jan jak wyżej plus litr czystej i kaczka równa się 340 zł.

Aleksander I widział, że smarował i nie był godny dostąpić zaszczytu smarowania, więc nie pojechał na zbiórkę.

Szacherek się wykrył. Wtyczkę kułacką w GRN wydubano. Zaszyły poważne zmiany, ponieważ w dokonanej

W gromadzie Wiżajny (pow. suwalski) sklepem spółdzielczym kierowała niejaką Helenę Rejler. Mimo że sierota i osoba b. jeszcze młoda (lat 28) rozdziła się jak lewica kułacka. Otwierając i zamykając sklep, kiedy jej się podobało, A-sortyment towarów sprowadzała tajemniczo, w szczególności okucia do wozów, banki nafty, co lepsze towary. Ze takie towary bywały w sklepie i nawet w pewnej okolicy, matorolny dostarczał poza sklepem w wymyślnych strojach ciotkę pannę Helenę lub kułackich cerek.

Ktoś wreszcie wyrzucił list do „Gromady”. Poszły ruch interwencji. Trzeba było trzy miesiące, wreszcie odpowiedział sam PZGS w Suwałkach i jak to się mówi — potężnym sklepem przeciął ten węzeł gordyjski. „Sklepowa istota” nie ustosunkowywała się do wielkości kupujących chłopów popierających bogaczy i kumotów. Energetyczna, mocna i jasna klasowa krytyka. „Zarząd PZGS również ponosił w tym winę, skoro w porę nie zainteresował się tymi sprawami bliżej”. O samokrytyce również nie było w tym sklepie.

Wniosek narzucał się jednoznaczny. Dlatego może nie zauważyliśmy, że wniosek nie było, a tylko pięćdziesiąt podpisów przesyła.

Wszyscy mówią: świetlica rzeź ceną i konieczną. Ale w praktyce o tym się zapomina. Chciałbym więc sięgnąć do praktyki przypomnieć tę gubioną w praktyce prawdę.

W powiecie oleckim jest wieś Niedźwiedzie. Mieszka tu 30 gospodarzy-owskich, różny stron kraja.

W ubiegłym roku gromada zdobyła pierwsze miejsce w województwie w wykonaniu planów gospodarczych. Zdałyby się zatem, że jednostę w posiadaniu mają wprawdzie wszystkich chłopów.

Jednostka ta zamykała się w tym czasie i to na szczybie wyższym. Kiedy bowiem gromada otrzymała premię w wysokości 1500 zł postanowiła zgodzić się na podwyższenie tej premii do 2000 zł.

W